Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.

I strona	— 5 szpalt . . .	Zł. —.70
Tekst	— 5 „	„ —.60
Reklamy	— 5 „	„ —.40
Zwyczajne	— „	„ —.20
Cyfrowe	— 8 „	„ —.40
Nekrologi	— 5 „	„ —.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:

W Warszawie z odnoszeniem	Zł. 5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	„ 5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	„ 10.—
Zmiana adresu	„ —.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 820-84. ADMIN. 843-84

Nr. 35. Warszawa, Niedziela 12 Lutego 1933 r. Rok X.

Pamięci Józefa Szujskiego

Cicho, można powiedzieć niespostrzeżenie przeszła w bieżącym tygodniu pięćdziesiąta rocznica śmierci Józefa Szujskiego, ponad którego nie miała Polska w drugiej połowie XIX w. zasłużeńszego i genjalniejszego syna. Poeta, pisarz polityczny, historyk, nauczyciel, organizator życia naukowego — na każdem z tych pól, na których rozwijał swą działalność, wyżłobił głębokie ślady. Pchnięciem jego wiosła płynął przez długi czas ojczysty statek, płynie niem zresztą dotychczas. W jego postaci symbolizuje się może najwybitniej cały ten świetny okres odrodzenia ducha i życia narodowego, jakie dokonało się po powstaniu 1863 r., przedewszystkiem w Krakowie.

Wszedł w życie Szujski jako poeta. Rychło jednak spostrzegł, że nie ma danych do odegrania w tym zakresie pierwszorzędnej roli, to jest do wypowiedzenia środkami poetycznemi wszystkiego, co czuje jego serce. Wielki dramat historyczny, jaki przeżywała wówczas Polska, skierował jego myśl ku rozmyślaniom nad współczesnemi warunkami bytu narodowego — a praca nad dramatami historycznemi popchnęła go do badań nad zagadką bytu narodowego w przeszłości. Odtąd to historyk i publicysta, w obu kierunkach z piętnem genjusza, zagłuszył i przytłumił poetę. Całe gorące serce Szujskiego, cały jego przenikliwy rozum, cała jego bogata wyobraźnia i cały sarkazm i dowcip, jakim go hojnie obdarzyła natura, poszły na usługi nauki historycznej i myśli politycznej, którym całkowicie oddał się w służbę.

Nauce historji polskiej torował odtąd nowe drogi. Już w latach 1862—6 w ciągu pisania najwcześniejszego swego historycznego dzieła, 4-tomowych „Dziejów polskich", postawił i przeprowadził zasadę sięgania do źródeł, krytycznego ich badania i rewidowania na tej podstawie utartych, konwencjonalnych sądów o ludziach i wypadkach. W ostatnim zwłaszcza tomie tego dzieła, poświęconym XVIII wiekowi, stanął zupełnie samodzielnie i rozwinął myśl, że upadek Polski był rezultatem błędów ze strony kierujących nią warstw. Teza taka nie wyłączała podkreślenia winy obcej przy upadku Polski — wszelkie przypisywanie Szujskiemu tego rodzaju poglądów jest kalumnją. Ale teza taka głosiła, że jeśli naród ma powstać i stworzyć państwo na nowo, to musiał i musi przebyć wewnętrzne odrodzenie. W szeregu licznych prac historjozoficznych i politycznych, pisanych zawsze gorącą krwią, rozwinął Szujski bliżej myśl powyższą, wskazując jako błędy główne narodu: pogardę rządu, uciemiężanie ludu i rozterki religijne — oraz kreśląc drogi odrodzenia. Nikt drugi tak mocno, jak on, nie głosił wiary w wielką przyszłość narodu; nikt tak gorąco, jak on, nie umiał odtwarzać wielkich dziejowych zasług i świetnych kart kultury polskiej; ale nikt też może tak bezwzględnie i sarkatystycznie nie potrafił mówić gorzkiej prawdy narodowi o jego błędach i pomyłkach dziejowych. Wiara w naród i ostry sąd o jego grzechach łączyły się u niego tak organicznie, jak w diatrybach proroków izraelskich Izajasza lub Ezechjela. Bo też Szujski był z rasy proroków. Jego nerwowy temperament, jego bogata wyobraźnia, jego obrazowy sposób ujmowania swej myśli, jego oddanie się bezgraniczne temu, co odczuwał jako prawdę i jego umysł skierowany stale w stronę przyszłości — oto cechy prorocze. Unosił go zawsze zapał, bo czuł gorąco.

Posługiwał się naprzemiany patosem i sarkazmem, oboma po mistrzowsku. Sarkazmem przesycona jest „Teka Stańczyka", wspólne dzieło Szujskiego, Tarnowskiego i Koźmiana, w którem wyszydzili nie powstania narodowe — od tego byli dalecy — ale tych, co żerowali na idei powstańczej, aby utrudniać jedynie wskazaną w ówczesnych warunkach pracę organiczną nad odrodzeniem narodu. Z sarkazmu tego ukuto potem broń przeciwko Szujskiemu i dwom współautorom, przypisując im niewiarę w ideę niepodległości, tak jak gdyby do niepodległości prowadziła zawsze, jedynie i wszędzie li tylko zbrojna walka. Tak jakby bez dłuższego okresu pracy organicznej można było liczyć w przyszłości na sukces walki zbrojnej! Tak jakby ci, którzy głosili nieprzerwalność powstań i ciągły, nieustanny protest przeciwko wszelkiemu współdziałaniu z którymkolwiek rządów zaborczych, mieli wyłączny monopol patrjotyzmu; a ci, którzy żądali podnoszenia oświaty i dobrobytu, oczywiście w ramach samorządu i ustroju galicyjskiego, pracowali jedynie dla państwa zaborczego. Gorąco i głęboko odpierał Szujski zarzuty przeciwników, wyjaśniał prawdę, zwalczał patrjotyczny monopol teorji ciągłych powstań i starał się tłumaczyć konieczność zejścia z obłoków frazesu na twardy grunt rzeczywistych warunków bytu narodowego. W ówczesnem „Kole polskiem" i w sejmie galicyjskim znalazło się na szczęście liczne grono polityków, dzielących jego zapatrywania i wcielających w życie program jego — program wytężenia sił dla podniesienia dobrobytu i oświaty narodowej.

Sam Szujski w polityce praktycznej brał tylko skromny udział. Nie pozwalało mu na to ani jego wątłe zdrowie — umarł w 48 roku życia — ani umiłowane przezeń zajęcia profesorskie i naukowe. Odegrał zato pierwszorzędną rolę przy organizowaniu Uniwersytetu Jagiellońskiego po jego polonizacji. Wpłynął na obsadzenie jego katedr siłami młodemi, doskonale wyszkolonemi, sprowadzonemi z różnych stron Polski. Zwłaszcza na przetworzenie wydziału filozoficznego w latach 1870—1880 miał wpływ decydujący. Odegrał również pierwszorzędną rolę przy organizacji Akademji Umiejętności, której był długoletnim sekretarzem generalnym. Jej wysoki poziom naukowy, jaki umiała zająć od pierwszej chwili swego stworzenia, jest jego główną zasługą. W dziedzinie najbliższej mu, w dziedzinie historji, wskazał jej jako główne zadanie podjęcie wydawnictw źródłowych, dotychczas w Polsce bezplanowych i ubogich. Liczne kodeksy dyplomatyczne XII—XIV wieku, zbiory listów i aktów XV stulecia, wydawnictwa do dziejów XVI wieku (Hosiana), a zwłaszcza do dziejów Uniwersytetu, ogłoszenie dawnych rachunków i ksiąg miejskich — jemu zawdzięczają inicjatywę. Pracował nad tem — jak nad wszystkiem — nerwowo, gorączkowo, dniami i nocami (wiadomo, że w pokoju sypialnym nigdy nie gasił stojącej przy łóżku lampy, aby zbudziwszy się w nocy korzystać z chwili bezsenności i pracować). Przewyższyli go dokładnością i precyzją wydawniczą jego współtowarzysze, nikt jednak nie przewyższył darem inicjatywy i gorączką pracy.

Współtowarzyszy tych umiał sprząc razem, ożywić chęcią wspólnej pracy, natchnąć wyższą ideą, iż historja to właściwa mistrzyni życia. Zjazdy historyków polskich, rozpoczęte zjazdem im. Długosza, to owoc jego inicjatywy. Kto nie pamięta, jaką to miało doniosłość dla organizacji naukowego życia polskiego w ówczesnej dobie ucisku i przygnębienia?

Jako historyk konstrukcyjny opanował Szujski cały tysiącletni ugrom dziejów polskich. Nie było epoki, w zakresie której nie pozostawiłby po sobie jakiejś twórczej pracy. I wieki średnie i wiek XVI i wieki najnowsze — żaden z tych okresów nie był mu obcy. Szczególnem zamiłowaniem otaczał jednak wiek złoty i jemu to poświęcił najcelniejszą swą pracę konstrukcyjną: „Odrodzenie i reformacja". Będąc gorącym katolikiem i będąc przekonany, że w etyce katolickiej leży źródło odrodzenia narodu, nie miał Szujski wcale sympatji dla koryfeuszów polskiej reformacji i sądził ich nadzwyczaj surowo. A mimo to dał głęboko odczuty, barwny, na źródłach dotąd nieznanych oparty obraz XVI wieku, który dzisiaj jeszcze, po wykryciu nowych źródeł i po zmianie niejednego sądu na korzyść epoki Odrodzenia, jest wciąż żywym i fascynującym czytelników.

Od przedwczesnej śmierci Szujskiego upłynęło pół wieku. Ileż zmian! ileż przewrotów! jakiż „zwrot przez boskie zrządzenia". A jednak żadne z dzieł stworzonych przez Szujskiego nie okazało się chybionem; wszystkie wytrzymały próbę czasu. Uniwersytet Jagielloński stał się macierzą wszystkich uniwersytetów powstałych w niepodległej Polsce. Akademja Umiejętności stała przez lat sześćdziesiąt i stoi dotąd na czele ruchu naukowego w Polsce, a poziom jej wydawnictw był i jest diapazonem, do którego dostosowują się inne zrzeszenia naukowe narodu. Praca organiczna, głoszona przez Szujskiego, nie obniżyła w niczem ducha narodowego, jak się tego mylnie ze strony zwolenników patrjotyzmu powstańczego obawiano i co fałszywie w społeczeństwo wmawiano. — Wprost przeciwnie; duch narodowy uzyskał właśnie w Galicji, w jej szkołach, urzędach, przedsiębiorstwach, w jej sejmie, w jej marszałku i w jej samorządzie najsilniejsze ognisko — a jeśli o tem umyślnie zapominają inne dzielnice lub niektóre stronnictwa czy potężne kliki, to my, w Krakowie i Lwowie, nie mamy żadnego powodu, aby o tem zapominać i przyłączać się do mylnej opinji, że Galicja nie odczuwała, co to jest niepodległość i wszechpolskość w dodatniem tego słowa znaczeniu. Jeśli dzielnica ta mogła stać się Piemontem polskim, to właśnie dzięki hasłu pracy organicznej, dzięki hasłu Szujskiego.

A nad tem wszystkiem góruje fakt, że cała obecna znajomość przeszłości polskiej, psychologji narodowej, dodatnich i ujemnych stron duszy Polaka — to przecież w olbrzymiej części zasługa wielkiego historyka i wzbudzonego przezeń ruchu naukowego. Kult dla państwa własnego, poszanowanie dla własnego rządu, wielkie kulturalne i mocarstwowe aspiracje narodu, należyte pojmowanie jego misji dziejowej — to wszystko jednakże przy poszanowaniu naczelnych postulatów etyki chrześcijańskiej, oto czego brak naganiał i zarzucał Szujski naszemu narodowi w niektórych przynajmniej okresach jego życia. To wszystko, co dla narodu swego pragnął Szujski z przeszłości wyrąbać swoim naukowym talentem, swoim sarkazmem, swoim gorącym entuzjazmem, ofiarą życia, zdrowia i sił. Silne państwo na chrześcijańskiej podstawie etycznej — oto, jakby można scharakteryzować ideał przyświecający mu w życiu. Ileż w tem tkwi materjału do stworzenia programu dla kierowników społeczeństwa, którzy w pół wieku po jego śmierci, stanęli u warsztatu narodowego!

Jeszcze o roli Polaków w przemyśle górnośląskim.

Na posiedzeniu komisji skarbowo-budżetowej senatu p. sen. Kłuszyńska powróciła raz jeszcze w obecności p. ministra przemysłu i handlu do sprawy przemysłu górnośląskiego, występując z insynuacjami na niczem nie opartemi w stosunku do Polaków, którzy zasiadają w radach nadzorczych przemysłu śląskiego i powtarzając wiadomość o rzekomej sprzedaży akcyj śląskich w ręce rządu niemieckiego, która już raz była zdementowana. Pani Kłuszyńska powołując się na znane wystąpienie ministra Zarzyckiego w komisji budżetowej sejmu żądała dalszych wyjaśnień rzekomych „tajemnic zakulisowych tych koncernów". Na wywody senatorki P. P. S. odpowiedział stanowczo i rzeczowo senator Karłowski, podkreślając, że w danych warunkach cały kapitał jest przeważnie niemiecki, a częściowo tylko amerykański i francuski i rola Polaków, opierających się w swoich czynnościach o władze państwowe z konieczności musi się ograniczać do wprowadzania do zarządów względnie do administracji przedsiębiorstw przemysłowców i inżynierów Polaków, co też w znacznym stopniu dzięki ich usiłowaniom zostało uzyskane.

* * *

Godząc się w zupełności na wywody sen. Karłowskiego dodajemy od siebie, że system nagonki skądkolwiekby pochodziła, na Polaków, pracujących tam w nader trudnych warunkach może doprowadzić tylko do tego, że się na przyszłość nie znajdą Polacy, niezależni ludzie, którzyby chcieli siebie w dalszym ciągu narażać na tego rodzaju napaści. Przemysłu górnośląskiego temi metodami napewno się nie spolszczy, a interesom państwa niedźwiedzią się oddaje przysługę.

Pożegnanie Beliny.

Gdy się ma pisać o odejściu Prezydenta Beliny z Krakowa — nasuwa się przedewszystkiem jedno: pragnęłoby się pisać o tem z żalem i zawodem pod adresem tych, którzy nam Belinę zabierają. To zaś świadczy najlepiej o tem, czem się Belina przez krótki okres swej pracy stał dla Krakowa.

Było coś bardzo polskiego, bardzo szlacheckiego w tem, jak pierwszy ułan Polski stał się pierwszorzędnym gospodarzem wielkiego miasta, jak żołnierz i ziemianin umiał zrozumieć, reprezentować, bronić miejskie interesy, interesy tradycji Krakowa i interesy przyszłości Krakowa. Prezydent Belina-Prażmowski obejmował kierownictwo samorządu krakowskiego wtedy, gdy ten samorząd i jego reprezentacja — od lat nieodnawiana, dogorywująca i dogasająca, odwieczna i nieruchliwa, — dogorywała w opinji własnej i w opinji obywateli. Przychodził jako Prezydent wybrany przez Radę mianowaną. Zdawałoby się nieżyczliwym, że przychodzi jako ostatni cios wymierzony w samorząd, jako początek zetatyzowania, zbiurokratyzowania, zarządu miasta. Tymczasem stało się przeciwnie. Belina od początku, od pierwszej chwili czuł się reprezentantem miasta i ludności miasta, czuł się następcą wielkich tradycyj krakowskich prezydentów — i ludność miasta coraz bardziej, coraz szczerzej, coraz serdeczniej widziała w nim i witała tego następcę. Wielka godność, wielkie dostojeństwo tego stanowiska, które Belina zajmował, przeżywały w nim swój renesans. Na czele Krakowa stanął ktoś, kto rozumiał, czem jest Kraków.

Prezydent Belina objął swe stanowisko w tej chwili właśnie, gdy kryzys gospodarczy zaczął się najgroźniej dawać odczuwać w działalności samorządów. Zdawałoby się chwilami, że działalność jego stanie się — z przyczyn jakże od Krakowa niezależnych — rozpaczliwą walkę z pustką w kasach miejskich. Zdawałoby się, że już utrzymanie się na powierzchni, już utrzymanie tego stanu rzeczy, iż Kraków nie bankrutuje — wzorem tylu innych miast polskich i nietylko polskich, iż Kraków jest solidnym dłużnikiem, że płaci długi i zadłużenia nie powiększa — że już to wszystko będzie w okresie kryzysu i przy tym stanie gospodarki miejskiej, jaki Prezydent Belina zastał, wielkim sukcesem. Tymczasem odchodząc, po półtorarocznej zaledwo pracy Belina zostawia nietylko finanse miejskie w stanie znacznie lepszym, niż zastał, nietylko zostawia zaczęte, i w dużej mierze zrealizowane dzieło konwersji krótkoterminowego zadłużenia miasta — jednej z największych bolączek administracji miejskiej, ale zostawia coś więcej. Zostawia Kraków pchnięty naprzód na terenie gospodarczym, na terenie komunikacyjnym, na terenie kulturalnym, Kraków ożywiony, Kraków żywy.

Samorząd — to są przedewszystkiem rzeczy i działania bez gestu, bez rozgłosu. Jeśli się powie, że zasługą Prezydenta Beliny są takie rzeczy jak założenie krakowskiej miejskiej bekoniarni, jak dokończenie budowy nowego mostu na Wiśle, jak postawienie na realnym gruncie sprawy kolei Kraków—Miechów, to te przykłady nie przemówią same swą wymową. Trzeba dodać komentarz: bekoniarnia — to jest utrzymanie roli Krakowa na tak ważnym gospodarczo terenie, jak rynek trzody chlewnej, to jest utrzymanie — przed wprowadzeniem kontyngentów angielskich — roli Krakowa jako eksportera, to jest czyn gospodarczy. Nowy most, kolej Kraków—Miechów — w okresie kryzysu — to jest dalszy krok naprzód w rozbudowie miasta, w łączeniu go z jego naturalnym terenem ekspanzji. Belina był oszczędnym gospodarzem, był gospodarzem dobrym, był gospodarzem pełnym inicjatywy.

To, że ze zmysłem gospodarczym łączył wielki zmysł kulturalny, wielkie zrozumienie tego, czem Kraków jest dla kultury polskiej i jakie są obowiązki Krakowa wobec kultury polskiej — to właśnie w Krakowie czyniło go nam tak bliskim, tak „naszym", tak naszym, że wydawał się Krakowianinem z dziada pradziada. Znowu przykłady: jego przedewszystkiem zasługą było, że uroczystości ku czci Wyspiańskiego przybrały tak podniosły i tak dostojny charakter, on — jak nikt inny — zrozumiał jakie są obowiązki Krakowa wobec Tego, kto był tradycji Piastowskiej i Jagiellońskiej i wczorajszej Krakowa żywem wcieleniem. On także zrozumiał, że sceną, z którą związane jest po wieki imię Wyspiańskiego musi kierować ktoś, rozumiejący tego ducha — i dał krakowskiemu teatrowi na kierownika najświetniejszego, najgłębszego, najbardziej uduchowionego artystę sceny polskiej.

Trudno jest zrozumieć celowość oderwania kierownika miasta od tego terenu pracy, na którym był tak świetnym kierownikiem i na którym okazać się może niezastąpionym. Kraków jest miastem chciwem. Zawsze asymilował chciwie, gwałtownie to wszystko co było w Polsce najcenniejsze. Taksamo zasymilował Belinę. On jest już nasz i to, że nas opuszcza — to Kraków rozumie i odczuwa jako krzywdę. Być może, że posterunek, na który go powołano, zaszczytny, odpowiedzialny, dający pole do uczynienia rzeczy wielkiej wagi — być może, że ten posterunek wymaga właśnie człowieka, który konieczną na nim energję umie tak połączyć z spokojem, umiarem, zrozumieniem istoty rzeczy, jak to właśnie czynił Belina. Być może — ale trudno nam zrozumieć, dlaczego to właśnie Kraków ma zawsze innym częściom Polski oddawać co u nas właśnie okazało się tak cennem i tak nam wszystkim drogiem.

(KGrz.)

Konwersja krótkoterminowych kred. w rolnictwie.

Prace nad projektem konwersyj krótkoterminowych kredytów w rolnictwie są w pełnym toku. Projekty odpowiedniej ustawy i rozporządzeń wykonawczych mają być opracowane już w najkrótszym czasie tak, aby mogły być załatwione jeszcze w bieżącej sesji sejmowej. Chodzi o konwersję wszelkich krótkoterminowych zobowiązań w rolnictwie zarówno prywatnych jak i bankowych. W pierwszym rzędzie jednak przeprowadzona ma być konwersja prywatnych krótkoterminowych zobowiązań. Techniczna strona konwersji uskuteczniona będzie przy pomocy kredytowych urzędów rozjemczych, których kompetencje ulegną rozszerzeniu. Jako zasada ogólna konwersji zastosowany jest okres 7-letni dla likwidacji długów z tem, że w ciągu 2 pierwszych lat spłaty na kapitał wogóle będą wstrzymane. Projektowana jest 6 do 6½ %-towa stopa przy tej konwersji.

Lenin prawdziwy.

(Mare Vichniac. „Lenine". Paris 1932).

Niedawno zmarły w Pradze znany prawnik rosyjski i b. profesor moskiewskiego uniwersytetu A. Kizewetter w jednym z ostatnich swoich artykułów, opierając się na pracy M. Wiszniaka (Mare Vichniac „Lenine". Paris 1932) i na własnych przeżyciach w więzieniach bolszewickich, występuje przeciw legendzie o „wielkości" Lenina, sprowadzając jego przeimaginowany obraz do konturów rzetelnie realnych.

Jeden z tak zwanych „niewozwraszczeńców", Dmitrjewskij widzi w Leninie narodowego wodza rosyjskiego ludu, wyraziciela jego dążeń narodowych, bojownika o jego prawa i interesy. Nic fałszywszego, przeczy Kizewetter. Lenin zgoła nie dbał o Rosję, widział w niej snop siana, który trzeba zapalić, aby płomień rewolucji przerzucił się na wszystkie kraje europejskie, gdzie powinien był rozpalić się pożar rewolucji wszechświatowej. Rosja potrzebna była Leninowi jako teren dla dokonania komunistycznego eksperymentu, a jeżeli padną przytem setki tysięcy ludzi, jeżeli sama nawet Rosja zginie — to co to mogło obchodzić Lenina? „Gdy las rąbią, drzazgi lecą" — mawiał. Dla niego Rosja była drzazgą.

Do fałszywej również legendy należy przekonanie, jakoby Lenin był znakomitym, jasnowidzącym politykiem, który wszystko przewidział i dzięki temu wzrokowi proroczemu zwycięstwo swoje przygotował i uzyskał.

I w tem twierdzeniu tkwi fałsz wierutny. — M. Wiszniak szeregiem niezaprzeczalnych dokumentów udowodnił, że Lenin nawołując do przewrotu i twierdząc, że zwycięstwo jest pewne, grał va banque i sam był ogarnięty obawą porażki. Natomiast był zupełnie pewny, że jeżeli przewrót wbrew jego przewidywaniom się uda, wówczas napewno i natychmiastowo wybuchnie jeżeli nie na całym świecie, to w każdym razie w Europie rewolucja komunistyczna. Na tem polegały wszystkie jego rachuby, bez rewolucji europejskiej próba komunistyczna, dokonana tylko w Rosji, traciła wszelki sens. Stało się jednak diametralnie inaczej. Rosyjska rewolucja udała się, ale europejska zawiodła. Główna karta leninowska została pobita i trzeba było, chcąc nie chcąc, prowadzić eksperyment „socjalizmu w jednym kraju".

Toteż na pierwszym zaraz kroku eksperyment bolszewicki załamał się i Lenin był zmuszony wprowadzić w życie, jako przymusowe lekarstwo, tak zwany Nep., t. j. powrót częściowy do starej gospodarki kapitalistycznej, co nie było wyrazem, jak chcą tego apologiści, jego realizmu, lecz nakazem noża konieczności, który zaraz u wstępu do „nowej ery" fantastyczne pomysły reformatora bardzo dotkliwie pokrwawił. Zresztą Nep w znacznej mierze był tylko dekoracją i fortelem, który pokrywał niezmienione a zabójcze dla kraju posunięcia bolszewickiej polityki ekonomicznej. Nie śmierć Lenina zniszczyła Nep, bo już za jego życia okazało się, że ten paljatyw nie posiada nerwu życiowego wobec zasadniczych błędów sowieckiego systemu.

Stałość, upór i energja Lenina, które mu dały berło wodza, pochodziły nie z duchowego bogactwa, lecz raczej z jego ubóstwa, bo był on manjakiem, zaślepionym nie we własnej idei, nie w idei, która wykwitła w jego własnym umyśle i była wynikiem jego sił twórczych. M. Wiszniak słusznie podkreśla, że Lenin i w budowie swych idei i w stylu swoich działań nie był oryginalnym wynalazcą, ale posłuszną kopją teoretyków rosyjskiego nihilizmu, Tkaczewa i Nieczajewa. I jeżeli panegiryści Lenina usiłują wysuwać jego samodzielność w stosunku do Marksa i stawiać „leninizm" wyżej od „marksizmu", to nie należy zapominać, że w tym „leninizmie" do Lenina należy właściwie fanatyczny tylko upór w propagandzie tkaczowszczyzny i nieczajowszczyzny.

W tępem oddaniu się doktrynerskiemu szematowi skupiły się wszystkie duchowe siły Lenina. Na wszystkie inne barwy i dźwięki życia pozostawał ślepym i głuchym. W prywatnem swem życiu był prawie anachoretą. Stale żył, jak gdyby na biwaku. Lecz wynikało to nie z ideału samoofiary, ale było poprostu wynikiem braku zainteresowania . się wygodami życia. Z drugiej strony nie można go uważać za jakąś wyziębioną z wszelkich namiętności maszynę. Przeżywał niekiedy mocne wzruszenia a nawet ataki paniki. W czasie debat partyjnych tracił często panowanie nad sobą i trzeba go było wyprowadzać z sali zebrań. W chwilach walki wyczerpywał się rychło fizycznie i doświadczał silnych bólów głowy, które oddawna prorokowały smutny jego koniec. Natomiast w chwilach spokoju nie pozbawiony był nawet sentymentalności. Lubił bawić się z dziećmi i kociętami. Na „Damie kameljowej" z Sarą Bernard z rozczulenia miał łzy w oczach — zaś z przedziwnym spokojem istnego zwierzęcia odnosił się do krwawych ekscesów zorganizowanej przez siebie bolszewickiej katowni.

Bo nikt inny, tylko on, zaprowadził teror masowy, stale odrzucał wszelkie propozycje zmiękczenia okropności krwawych rozpraw i nalegał na ich energiczne zastosowywanie. Jemu należy się honor wprowadzenia złowieszczego instytutu zakładników po procesie eserów. Gdy w 1921 r. Rosją sowiecką owładnął głód, Lenin spokojnie zdecydował, że najprawidłowiej będzie zostawić ludność ogarniętych głodem prowincyj jej losowi i zginęło wówczas 5 miljonów ludzi i zarejestrowano cały szereg wypadków ludożerstwa. Lenin nie widział w tem nic nadzwyczajnego. Wszak pisał mistrz jego Tkaczew: — „dla triumfu naszej sprawy należy uśmiercić wszystkich ludzi starszych od lat dwudziestu pięciu". Śmierć miljonów głodnych ludzi była konieczną dla umocnienia jego władzy, więc Lenin zrealizował tę „konieczność polityczną" z zupełnym spokojem.

Cała mądrość taktyczna Lenina sprowadzała się do dwóch zasadniczych pozycyj — do udogmatyzowania amoralizmu w polityce i despotycznego ucisku narodu przez klasę, klasy przez partję, partji przez wodza. Pierwszą jego zasadą było, że polityka wyklucza moralność, albowiem cel uświęca środki. Obok zaś amoralizmu zasadniczą podstawą leninowskiego systemu był despotyzm, który czynił Lenina wrogiem nietylko demokratycznego ludowładztwa, ale i samodzielności mas proletarjackich. Politykę powinni prowadzić partyjni profesjonaliści, a zgoła nie wybrani przez masy ich przedstawiciele. Wszelkie „sowiety" są tylko dekoracją. Faktycznie rządzić mają nie sowiety, lecz partja a właściwie nawet nie partja, ale jej komitet centralny, który zkolei winien podlegać autokracie czerwonemu — Leninowi.

Trzeba przyznać — pisze Wiszniak — że Lenin był bezinteresowny. Nie oślepiały go ani życiowe dobra, ani sława. Było mu obcem uczucie osobistej korzyści i ambicji. Politykę opartą na moralnem znikczemnieniu, na krwawych rozprawach, na ucisku i despotyzmie, Lenin prowadził — „dla dobra ludzkości".

Umarł na syfilityczne porażenie mózgu, które zawsze poprzedza niewidoczna, często dezorganizacja władz umysłowych.

Ed. P.

KRONIKA.

Warszawa 12 lutego.

— **Kalendarz.** Niedziela: św. Eulalji. Wschód słońca 6.41, zachód 16.36; wschód księżyca 19.09, zachód 7.24. — Poniedziałek: św. Katarzyny. Wschód słońca 6.40, zachód 16.38; wschód księżyca 20.29, zachód 7.37.

OGÓLNA.

— **Zatwierdzenie nagrody muzycznej.** Minister W. R. i O. P. zatwierdził decyzję jury przyznającą nagrodę muzyczną ministerstwa rektorowi konserwatorjum państwowego w Warszawie prof. Eugenjuszowi Morawskiemu.

— **Sprawa ks. Panasia przed konsystorzem.** W najbliższych dniach konsystorz warszawski rozpatrzy skargę gen. Góreckiego przeciwko ks. Panasiowi, który swego czasu publicznie postawił gen. Góreckiemu szereg uwłaczających zarzutów. Sprawę rozpatruje konsystorz, albowiem gen. Górecki ze względu na ks. Panasia, pragnie uniknąć załatwienia tej sprawy w zwykłej drodze sądowej.

— **Związek Legjonistów wobec „Nowej Ziemi Lubelskiej".** Zarząd główny Zw. Legj. Polskich w okólniku Nr 16 ogłosił szereg instrukcyj dla oddziałów Zw. Leg. M. in. punkt 5 okólnika odnosi się do „Nowej Ziemi Lubelskiej" i brzmi jak następuje: „Dziennik wychodzący w Lublinie pod nazwą „Nowa Ziemia Lubelska" jest prywatną własnością red. Adama Zajączkowskiego wobec czego zarząd główny stwierdza, że poglądy wyrażane przez redaktora tego pisma nie mogą być uważane za poglądy Zw. Leg."

— **Choroby zakaźne.** W ciągu ostatniego tygodnia zgłoszono na terenie całego państwa 259 przypadków duru brzusznego, 94 plamistego, 347 płonicy, 382 błonicy, 11 zapaleń opon mózgowych, 678 odry, 52 róży, 175 krztuśca, 1 zimnicy, 26 gorączki połogowej, 1 Heine Medina itd.

MIEJSKA.

— **Nowe budowle.** Na ostatniem posiedzeniu Rady budowlanej magistratu rozpatrzono 63 projekty nowych budowli, z których zatwierdzono 47. M. in. zatwierdzono projekt budowy kościoła przy ul. Tamka 2. Kościół nosić będzie wezwanie Świętej Trójcy. Obok kościoła projektowana jest budowa domu parafjalnego. W pozostałych projektach znajduje się plan budowy 5 jednopiętrowych domów mieszkalnych.

— **Nowy park na Żoliborzu.** Na wiosnę nastąpi otwarcie parku na Żoliborzu położonego między ul. Hozjusza, Kossaka, Niegolewskiego, zamykającemi obszar ½ h. Na terenie parku wykonane będą korty tenisowe.

— **Odczyt.** W poniedziałek, 13 bm. o godz. 8.15 wiecz. w lokalu Banku Gospodarstwa Krajowego odbędzie się zebranie, na którem prof. Władysław Grabski wygłosi odczyt p. t. „Plan przyspieszenia wyjścia z kryzysu obecnego w Polsce o własnych siłach".

— **Skazanie wywrotowca.** Starostwo grodzkie warszawskie skazało Józefa Stannickiego, murarza, członka organizacji socjalistycznej TUR, na 60 dni bezwzględnego aresztu za zakłócenie spokoju publicznego i wznoszenie okrzyków demonstrujących niechęć w stosunku do rządu i państwa.

Kronika zamiejscowa.

ZE LWOWA.

— **Wiec akademicki we Lwowie.** W piątek wieczorem w sali Izby rękodzielniczej we Lwowie odbył się wiec akademicki w sprawie nowej ustawy o szkołach akademickich. Na wiec przybyli profesorowie uniwersytetu Kowalski, Stefko, Czerny i Żyliński. W czasie dyskusji młodzież wypowiedziała się stanowczo za nowym projektem ustawy o szkołach akademickich potępiając jednocześnie metody, jakiemi posługują się pewne odłamy młodzieży, występując przeciwko ustawie, w szczególności potępiając brutalne napady na profesorów Stefka i Czernego. Wkońcu uchwalono rezolucję, stwierdzającą, iż nowa ustawa jest etapem do uzdrowienia stosunków na wyższych uczelniach i przystosowania ich do istotnych potrzeb państwa. (PAT)

— **Zasądzenie naczelnika „Brygidek".** Sąd apelacyjny we Lwowie skazał naczelnika „Brygidek", Majewskiego na karę 1 roku więzienia bez zawieszenia, przyczem na podstawie amnestji zmniejszono mu karę do połowy. Majewski oskarżony o nadużycia w I instancji był skazany na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem kary na trzy lata.

Z POZNANIA.

— **Niezwykła rozprawa sądowa.** Przed sądem okręgowym w Poznaniu toczyła się w piątek rozprawa karna o zniewagę. Oskarżonym był ks. Dr Szczęsny Dettloff, profesor historji sztuki na uniwersytecie poznańskim, którego oskarżył p. Bielawski, nauczyciel rysunków i renowator o zniewagę, której się dopatrzył w artykule ks. Dettloffa, omawiającym sprawę odnowienia jednego z obrazów z XVIII wieku w kościele Franciszkanów w Poznaniu. Obraz ten p. Bielawski po odnowieniu opatrzył swym podpisem bez dodania „renovivit", tak, że można było przypuszczać, iż obraz ten jest pendzla Bielawskiego. Po rozprawie, w której wystąpili jako rzeczoznawcy konserwator Dr Dalbor i artysta-malarz Wróblewski sąd uwolnił ks. prof. Dettloffa w zupełności od winy i kary.

— **Straszna katastrofa samochodu.** W Koronowie samochód przejeżdżający przez most na Brdzie skręcił gwałtownie, złamał barjerę i wpadł do wezbranej rzeki. Jednego z pasażerów i szofera zdołano wyratować, zaś Wanda Szrapkowska została porwana przez fale i utonęła. Samochód również został porwany przez fale.

Z POMORZA.

— **Posiedzenie Rady banku** „British and Polish Trade Bank w Gdańsku" odbyło się wczoraj, w którem wziął udział prezes Banku G. K. gen. R. Górecki.

Z KIELC.

— **Katastrofa samolotu.** Koło Suchedniowa samolot 2 pułku lotniczego z Krakowa spadł i rozbił się. Pilot Adamski odniósł ciężkie rany i przewieziony do szpitala zmarł. Obserwator por. Gołyn doznał ciężkich obrażeń i w stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Z ŁODZI.

— **Nowe władze Związku Legjonistów.** W Łodzi na zjeździe Legjonistów okręgu łódzkiego wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: jako prezes okręgu: adw. Dr Modest Słoniowski, jako członkowie: sędzia Dr K. Strzelecki, Kopciuch, płk. Abramowicz, Smolarek, Hertel, wiceprezes Moskwa, nacz. Wadowski, mag. Kahane, Staszewski, dyr. Drozd-Gierymski, Baranowski, Płoński, Wymysłowski, Nowakowski i Wiśniowski. Prezesem oddziału łódzkiego wybrano p. Nowakowskiego Stanisława.

Z WOŁYNIA.

— **Ks. Sokołowski w Łucku.** Do Łucka przybył ks. Marjan Sokołowski, były proboszcz w Śnitkowie na Podolu, który przebywał w więzieniach sowieckich od 1927—1932 r. Ks. Sokołowski ma objąć katedrę profesora historji Kościoła w seminarjum duchownem w Łucku.

Z WILNA.

— **Zatrzymanie oficerów sowieckich.** Z Baranowicz donoszą, że wczoraj koło stacji kolejowej Niegorełoje zatrzymano 4 oficerów sowieckich, którzy z bronią w ręku usiłowali przedostać się na teren polski.

Burze z gradem i piorunami nad Łodzią i Warszawą.

Wczoraj pomiędzy Łodzią a Warszawą rozszalała się wielka burza.

Nad Łodzią czarne chmury wywołały mrok w całem mieście, któremu towarzyszyła wielka ulewa z piorunami.

Jeden z piorunów wpadł do mieszkania przy ul. Głównej, niszcząc odbiornik radjowy i częściowo demolując urządzenie.

Burza dotarła do Raszyna pod Warszawą. W pewnym momencie deszcz zamienił się w grad. Wicher, który towarzyszył burzy, zerwał część drutów anteny radjostacji Polskiego Radja. Spowodowało to przerwę w audycji od godz. 1 do 4.30 po poł.

Angielski teatr amatorski w Warszawie

Dnia 4 i 9 lutego odbyły się w teatrze „8.30" dwa przedstawienia amatorskie w języku angielskim, urządzone na cel dobroczynny staraniem Koła polsko-angielskiego, wchodzącego w skład akademickiego Związku zbliżenia międzynarodowego „Liga". Wystawione były dwie sztuki, farsa p. t. „Lord Richard in the Pantry" Sidney'a Blow i Douglas'a Hoare, oraz dramat Howarda Irving'a Young „Hawk Island".

W farsie brali udział: dyrektor Banku anglo-polskiego, p. Bryce Clarke z żoną, córki ambasadora Wielkiej Brytanji, p. Romola i p. Peggy Erskine, pp. Josette i Eveline Karszo-Siedlewkie, p. Vera Roberts, p. Heeny, oraz pp.: chargé d'affaires Wielkiej Brytanji, Vereker, Milewski-Lipkowski, Whitehead i Rostworowski. Cały zespół pod reżyserją p. Flint'a, grał doskonale. Prawdziwym talentem odznaczyli się p. dyr. Bryce Clarke i p. Peggy Erskine.

W dramacie wzięli udział panie: Zdziechowska, Wernham, Ciechanowiecka, Carpenter, oraz panowie: Loxley, Tarnowski, Biega, Wharry, Załęski, Siddons, Chłapowski i Zamoyski.

Pomimo trudności technicznych artyści wywiązali się ze swego zadania doskonale, zachęcając swym sukcesem innych do tego rodzaju imprez.

Na przedstawieniach tych obecni byli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego z ambasadorem Laroche i ambasadorem sir William'em Erskine i lady Erskine na czele, oraz licznie zgromadzona publiczność ze sfer towarzyskich stolicy.

Sport i wychowanie fizyczne.

Wyniki Polaków w Innsbrucku. Na narciarskich mistrzostwach świata w biegu na 18 km przy bardzo ciężkich warunkach zwyciężył Englund (Szwecja) w 10:2,19 przed Bergstroemem (Szwecja) 1:02,40. Zgłosiło się do biegu 194, startowało 141, ukończyło bieg 130 zawodników. Z Polaków najlepszy czas uzyskał Bronisław Czech 1:10.08.2, zajmując 31 miejsce, 32) był Marusarz Stanisław, który uzyskał czas 1:10.13.6, 78) Jan Marusarz 1:15.43.2, 92) Legierski Jan 1:19.26, 98) Skupień Stanisław 1:20.01, 100) Berych Władysław 1:20.19, 109) Łuszczek Izydor 1:22.56. Marusarz Andrzej po 2 kilometrach biegu wycofał się. Slalom pań, rozegrany również w dniu dzisiejszym, wygrała Austrjaczka Lantschner w czasie 2:10.4, 2) Zoog (Szwajcarja) 2:11.6.

Polscy tenisiści w Kopenhadze. W ostatnim dniu rozgrywek tenisowych między przedstawicielami warszawskiej Legji a zespołem graczy duńskich, Anker Jacobsen pokonał Tłoczyńskiego 7:9, 8:6, 9:7, zaś Ulrich Witmana 6:0, 6:1. Jędrzejowska pokonała p. Martę Pio 6:0, 8:6. Rozgrywki przyniosły więc zwycięstwo Danji 5:4.

Sport w harcerstwie. Krakowska chorągiew harcerek ogłosiła konkurs dla propagandy sportów zimowych w żeńskich drużynach harcerskich. Szlachetna rywalizacja skłoni młodociane sportmenki do spędzenia każdej wolnej chwili na wycieczkach narciarskich lub łyżwach. Nagrodzone zostaną trzy pierwsze drużyny, które wykażą się największą ilością zdobytych punktów, w bieżącym sezonie zimowym t. zn. do 1 maja br.

Zapiski naukowe i literackie

Ks. Dr Ferdynand Machay: Zadania duszpasterskie świeckich. Dość już pokaźna książnica Akcji katolickiej w Polsce wzbogaciła się niedawno o wartościowe studjum znanego autora, który omawia w niem to, co stanowi istotną treść i specyficzną cechę patronowanego przez Stolicę św. ruchu, t. j. współudział świeckich w dziele apostolskiem Kościoła. W części pierwszej, teoretycznej, poddaje ks. Machay teologicznej analizie samą ideę świeckiego apostolstwa, w części drugiej, praktycznej, wskazuje temu świeckiemu duszpasterstwu konkretne cele, jako to indywidualne wyrobienie wewnętrzne, podniesienie duchowe życia rodzinnego, szeroka akcja społeczna, wychowanie obywatelskie w duchu chrześcijańskim i t. d. Przy końcu widzimy krótki zarys historyczny apostolstwa świeckiego. Autor wykazuje oczytanie w literaturze przedmiotu, wysuwa nadto własne oryginalne pomysły, zmierzające do pogłębienia ducha religijnego n. p. przywrócenie w złagodzonej formie dawnej polityki pokutnej. Za zasługę należy też poczytać ks. Machayowi, że śmiało wytyka różne bolączki współczesnego życia katolickiego w Polsce, jako to powierzchowność naszej religijności, hypertrofja praktyk zewnętrznych w stosunku do ubóstwa wewnętrznej ich treści itp. Czasem wszakże autor zbyt może pochopnie uogólnia swe trafne w zasadzie spostrzeżenia, wskutek czego opinje jego wydają się niekiedy nie zupełnie uzasadnionemi.

M. N.

John Galsworthy.

—ooo—

John Galsworthy urodził się 14 sierpnia 1867 r. w Coombe Warren, w hrabstwie Surrey, jako najstarszy syn zamożnego i wziętego adwokata londyńskiego Johna Galsworthy. Dzieciństwo i młodość jego były wesołe, szczęśliwe i swobodne. Możemy je sobie wystawić płynące wśród pięknych angielskich ogrodów, w zaciszu tak bardzo przez Anglików cenionego i bronionego „home'u", w dostatku i zbytku pięknych, wygodnych domów. Nauki, które młody Galsworthy pobierał naprzód w szkole prywatnej w Bournemouth, a potem w kollegjum w Harrow nie obciążają naogół zbytnio umysłów młodych synów Albionu. Na ulubione sporty zostaje zawsze dosyć czasu. Toteż Galsworthy wsławił się w Harrow najbardziej sportami, odnosząc w nich wielkie przewagi. Zamiłowanie do konnej jazdy, której oddawał się namiętnie, przetrwało przez całe jego życie, tak samo jak i wyjątkowe przywiązanie do psów.

Nie przemęczony więc nauką, nie dręczony żadnemi wewnętrznemi rozterkami, zdrów, silny i piękny wstąpił Galsworthy na uniwersytet w Oxfordzie, gdzie w roku 1889 zdał doktorat prawa.

Ale ochoty do pracy prawniczej nie zdradzał. Nie wiedząc co dalej począć ze sobą zrobił Galsworthy tak, jak robią wszyscy bohaterowie angielskich powieści, gdy mają kłopoty, niepokoje lub nieprzyjemności: wybrał się w podróż naokoło świata... Jest to bardzo prosty i przyjemny sposób poprawienia sobie humoru, zorjentowania się w życiu, namyślenia nad karjerą. Podróż Galsworthy'iego trwała dwa lata. Na parowcu „Torrens", płynącym z Australji do południowej Afryki, pracował jako majtek młody człowiek, imieniem Joseph Conrad. Młodzi ludzie poczuli do siebie sympatje. W samotności podróży morskiej, w tajemniczej ciszy mórz południowych długie prowadzili rozmowy. Młodemu, podróżującemu dla rozrywki Galsworthy'iemu świat grał całą gamą blasków i kształtów. Wpatrywał się pilnie w jego zawiły rysunek. Jego bogactwo i różnorodność wypełniały mu duszę po brzegi. Świat był dla niego cudowną, skończoną, w sobie zamkniętą całością. Nie miał potrzeby ani ochoty odrywać od niego oczu, aby śledzić i szukać cieni nieuchwytnych. — Młody zapracowany majtek patrzał w tajemnicę morza i człowieka z niepokojem. Z głębi oceanów i z głębi ludzkich dusz wychylały się ku niemu trwożące pytania. Starał się bystrem okiem przeniknąć widome zasłony kształtów świata, wyśledzić pod nimi kosmiczne siły, tajemnicze nurty ludzkich przeznaczeń. Dla Galsworthy'iego świat był miejscem do mieszkania, może do poprawienia, ale w każdym razie do podziwiania i odtwarzania. Dla Conrada był zagadką do wytłomaczenia, do przeniknięcia, do przezwyciężenia. Trudno pojąć, jak ci dwaj młodzi ludzie, płynący ku swoim wielkim przeznaczeniom na fosforyzujących morzach południa, mogli się zrozumieć, tak bardzo ich mentalności, ich drzemiące i jeszcze nieuświadomione potęgi twórcze w djametralnie różnych biegły kierunkach. W każdym razie poeta ziemi i poeta morza zbliżyli się i zaprzyjaźnili, a przyjaźń ta przetrwała całe ich życie.

Lata płyną. Galsworthy ma już lat 28. To wiek, w którym większość pisarzy ma już poza sobą arcydzieła, ale Galsworthy niema zamiaru pisać. Nagle w roku 1895 „całkiem wbrew swemu oczekiwaniu", jak powiada jego niemiecki bjograf, zaczyna pisać. Dwie pierwsze powieści nie rokują większych nadziei. — Autor wycofuje je wkrótce z obiegu. Pisze pod pseudonimem John Sinjohn. Dla syna bogatego adwokata karjera literacka nie jest karjerą poważną. Lepiej swego nazwiska nie angażować. Możemy sobie wyobrazić, że rodzina Galsworthy'iego, ta cała „uper middle class" z czasów ówczesnych, musiała się zapatrywać na artystyczną karjerę początkującego pisarza z taką samą nieufnością, z takiemi samymi drwinami, z jakimi odnosili się Forsyci do narzeczonego June, młodego architekty Bosinneya...

Galsworthy niema zamiaru pisać, ale pisze. Wzbierająca fala twórczości wydobywa się wbrew przesądom, wbrew woli. W roku 1900 wydaje Galsworthy ciągle pod pseudonimem powieść „Villa Rubein", a w roku 1901 zjawia się na świecie pierwszy Forsyte, w noweli p. t. „Salvation of a Forsyte". Ten pierwszy Forsyte to dobrze nam znany gruby, łakomy Swithin, który tak niepotrzebnie zabrał Irenę na przejażdżkę... Talent silniejszy jest od wszelkich życiowych zamierzeń: w roku 1904 zaczyna Galsworthy pisać pod własnem nazwiskiem, a w roku 1906 ukazuje się „The man of property".

Pisarz Galsworthy jest już skrystalizowany, dojrzały, w pełni środków artystycznych w pełni twórczej świadomości, w pełni rozkwitu. Jest już znany, uznany i wielki.

Rzeka jego twórczości popłynie szerokiem, bogatem korytem: (Galsworthy wyda około 30 tomów powieści, nowel, szkiców i studjów, 2 tomy poezji, i 24 sztuki teatralne), ale istota tej twórczości już się nie zmieni. Galsworthy znalazł swoją drogę, nie będzie szukał innych. Nie będzie się niepokoił i dręczył, nie będzie przeżywał zwykłych artystom dramatów, nie będzie podlegał ich dziwactwom i fantazjom.

Piękny, silny, zdrowy, wysportowany, ożeniony z piękną i inteligentną kobietą, będzie prowadził pogodne życie człowieka bogatego, piękne życie artysty i twórcy. Dobrze wychowany, doskonale ubrany, punktualny, uprzejmy, normuje swe życie w doskonałą harmonję. Będzie wstawał rano. Na pewno przed śniadaniem odbędzie galop po rosistych łąkach angielskich, potem całe rano będzie pisał. Rano jest wypoczęty, pełen sił, fantazja jego najświeższa. Między sakramentalną angielską herbatą, a kolacją odczytuje i poprawia swoje manuskrypta. Po kolacji nie pracuje nigdy. Toby mu przeszkadzało spać w nocy, a człowiek, aby mieć świeżość umysłu i siłę do pracy musi być zdrowy i wyspany. Ludzi widuje mało, niema na to czasu. Ma opinję człowieka chłodnego, nazywają go „lodowcem". Nie znosi exhibicjonizmu, wywiadów, reklamy, ale jest uprzejmy i pedantycznie dokładny. Odpisuje na każdy list, załatwia w miarę możności każdą powierzoną sobie sprawę. Po dobrym obiedzie, przy trzaskającym na kominku ogniu lubi rozmawiać z przyjaciółmi. Czasem słucha muzyki. Żona jego jest muzykalna i lubi piękne kwiaty. Galsworthy lubi namiętnie wszystko co piękne. Na malarstwie i muzyce zna się dobrze. Używa w pełni na wszystkiem, co życie dać może, używa z umiarem, ze znawstwem, inteligentnie, kulturalnie. Żona jego jest delikatnego zdrowia; zima angielska jej szkodzi. Zimy więc spędzają pp. Galsworthy na południu. Całe słońce i bogactwo południa zdobią i wzbogacają życie Galsworthy'ego.

W tem swojem sharmonizowanem i wycyzelowanem życiu pracuje Galsworthy wiele. Pracuje sumiennie i dokładnie. Poprawia i skreśla swe rękopisy po wiele razy; pomocą jest mu jego żona, jego najlepszy przyjaciel, najlepszy, ale i najsurowszy krytyk. Ale pracuje Galsworthy tak, jak i żyje, w jakiejś przeogromnej, sharmonizowanej pełni. Nie wydobywa z siebie nic w męce i trudzie, pisze dopiero gdy pomysł dojrzeje, gdy jego bohaterowie już sami do życia się wyrywają. Pisze bez zgóry powziętego planu, bez notatek, studjów i szkiców. Gdy powstanie w jego twórczej myśli jakaś postać, ona go już dalej prowadzi. Galsworthy nieraz sam nie wie dokąd. Idzie za nią rozradowany, zachwycony, ciekawy. Postaci swych nie kopjuje z życia. Życie i ludzie dają jego twórczości tylko ten lekki szok zewnętrzny, który zapala motor. Zasłyszane i zaobserwowane rysy same się już w jego wyobraźni wiążą, zaplatają i w nieporównanie żywe urastają kreacje.

U dna jego spojrzenia na świat była zawsze lekka nuta ironji, tej jakiejś ogromnej, dojrzałej mądrości, która wszystko wie, wszystko ogarnia, wszystko rozumie i wyraża się lekkim, pełnym dobrotliwego pobłażania uśmiechem. A wiedział i rozumiał Galsworthy wszystko: człowieka do dna jego jestestwa, człowieka w jego tragedjach i śmiesznościach, we wszystkich jego ziemskich dolach i niedolach; rozumiał swój kraj i jego epoki, rozumiał pracę płynącego czasu, na ludzkich duszach i ludzkich społeczeństwach, rozumiał kwestję socjalną, rozumiał braki społecznych urządzeń, ludzkie krzywdy i niesprawiedliwości (podobno książkom Galsworthy'ego zawdzięcza Anglja wiele reform i ulepszeń) rozumiał miłość i piękno i poezję, rozumiał życie z jego trudem i bólem, jego melancholją i tęsknotami, z jego pełnią i czarem.

A. LISTOWSKI.

Narcyz poetycki z różową kokardką.

Narcyz poetycki stał w pięknie rżniętym kryształowym dzbanie... Ale narcyz jest kwiatem zdradliwym. I przyszedł dzień — biały narcyz przewiązał się różową wstążeczką, a zamiast w krysztale ustawił się w retorcie chemicznej dla zadokumentowania, iż poczuł się „naukowo" usposobiony — a wkrótce ogłosił światu, że on już wszystko wie, wszystko rozumie, i wszystkie zagadnienia trapiące ludzkość od wieków, raz na zawsze rozwiązał — jednem słowem poczuł się posiadaczem kamienia filozoficznej mądrości... Nie, nie mam zamiaru opowiadać bajek.

* * *

Od pewnego czasu można zauważyć nietylko w Polsce ale i w całej Europie, że pewne grupy o charakterze intelektualnym powiedzmy clerkowskim, niezwiązane natomiast wyraźnie z żadnym obozem i nie angażujące się w ogólności na terenie politycznym, wywierają wpływ, skupiają sympatyków i wyznawców dla głoszonego przez się programu w tym stopniu, o jakim nie może nawet marzyć niejedna zwarta organizacja polityczna.

Może to być częściowo wynikiem, tendencyj dążących do „odpolitykowania" życia ze strony czynników rządzących (jak np. u nas).

Napewno częściowo wynikiem pewnego znużenia mas, które w coraz mniejszym stopniu wierzą, aby jakikolwiek program polityczny mógł być tą chaplinowską łapką zajęczą, na wszystkie niedomagania i dolegliwości.

Napewno wreszcie odgrywają tu rolę fakty, stojące w łączności z tem, że dzisiaj wciąż jeszcze odbywa się wielki proces przewartościowywania wartości i poszukiwania nowych — nietylko daleki ukończenia ale nawet nie pozwalający jeszcze na wyraźne przeciągnięcie konturów i nowych linij granicznych. — W wyniku walka toczy się nietylko na terenie „homo politicus", a nawet nietylko na terenie „homo economicus" — ale wręcz jest walką o duszę dzisiejszego i jutrzejszego człowieka, rozgrywaną na szerokiem podłożu całokształtu kultury. Stąd możliwość wpływu i znaczenia, elit wręcz politycznie się nieangażujących i niezarysowanych.

* * *

Benda napróżno gromił clerków, aby nie wdawali się w nieswoje sprawy. Coraz większe ich gromady ogarnięte socjalnym „weltschmerzem", wypływały na wody głębokie — niesione prądem, regularnie zawijały do przytulnych przystani sentymentalizującego radykalizmu. Wiadomo nie łatwo jest sterować niewprawnym dłoniom po niespokojnem morzu współczesności.

Jako skutek wypraw poetyckich Argonautów po złote runo, przeżywamy w Polsce, spóźniony paroksyzm filozofji oświecenia.

To właśnie, że grupa clerkowska zgrupowana dokoła „Wiadomości Literackich", i na łamach tego pisma z dużem powodzeniem głosząca swoją ewangelję wywiera wpływ duży, powiedzmy zwiększający się, to nie jest to tylko wypływem faktu, iż grupa ta posiada w swoim składzie dużo piór utalentowanych, dowcipnych, złośliwych, inteligentnych, no i dodajmy wojowniczych. Ale przyczyny tego powodzenia leżą głębiej.

Chodzi o to, że hasła głoszone na łamach „Wiad. Liter." emocjonalnie odpowiadają nastawieniu duchowemu dużych, śmiem twierdzić coraz większych odłamów polskiej inteligencji — mówiąc poprostu — chwytają za serce. A leży to już w naturze Polaka, że nie lubi być logicznie przekonany, ale właśnie lubi, aby go „chwycić za serce".

Jest i druga przyczyna. Widziałem kiedyś w „Cyruliku" złośliwą, lecz dowcipną karykaturę: Słonimski i Grydzewski siedzą w nowym lokalu redakcyjnym i przez witrynę spoglądają na Plac Saski — napis brzmiał: „Okno na Europę". Otóż to — wyżej wzmiankowany klanik jest najgłębiej przekonany, że stanowi nieomal, że jedyną ambasadę Europy w Polsce. A któż u nas poda w wątpliwość coś lub kogoś, co mieni się wyrazem „Zachodu". Niestety do dzisiaj dla dużych odłamów naszych ziomków, kultura jest „nowinką" z zachodu przybyłą, ale nie potrzebą duszy własnej.

Głosi się pozatem, z powodzeniem niestety, że się jest wyznawcami i głosicielami Postępu, wyznawcami „naukowego poglądu na świat", który jak głoszą nasi illuminaci — ponoć istnieje, i to w postaci skończonej, i od którego wyroków niema i nie może być żadnej apelacji. Któż zaś z nas nie chce być postępowym, któż podejrzewa o błędy naukę pisaną przez duże N.

Od czasów śp. „ewolucjonistyczno-pozytywistycznych" Zygfrydów walczących z smokami rodzimego sarmatyzmu, każdy człowiek, który u nas mieni się być zwolennikiem „postępu", rozumu i „nauki", odrazu korzysta z pewnego kredytu zaufania, który mu ofiaruje polska niezdolność, nieumiejętność i niechęć do przemyślenia czegokolwiek co wykracza poza przeżuwanie w mniej lub więcej strawnej formie ofiarowywanych „apéritivów" myślowych.

„Rzeczy europejskie, pisze Brzozowski, tu na Zachodzie tak pełne zastrzeżeń, tak nieustannie kwestjonowane, poddawane krytyce zmieniają się w talizmany i amulety, gdy przeniesione zostaną na nasz grunt... Szukaliśmy w świecie kultury nie metod czynnego społecznego życia, lecz właśnie zabezpieczających przeciw rozpaczy i zwątpieniu talizmanów.... Postulatem myśli polskiej było, aby gdziekolwiekbądź i jakkolwiekbądź, ale pomyślnie dla niej wszystkie zagadnienia zostały raz na zawsze rozwiązane, aby było rzeczą pewną i postanowioną, jak i dla czego trzeba żyć."

Przeczytajmy jakiś artykuł programowy w „Wiadomościach"; a będzieemy w domu.

No, wreszcie i jeszcze jedno, nasi radykaliści, jak przystało na „illuminatów" mają czułe serca. A cóż chwyta bardziej za serce poczciwe sarmackie dusze jak nie to — dobre i prawdziwe jest to, co miłe, co nie rani, nie szarpie, co nie wymaga pracy myślowej. Górą to co proste, jasne, łagodne. Życie należy sobie ułatwić i myśleć tak, aby je ciągle ułatwiać...

* * *

Możliwości rzeczowej bezpośredniej dyskusji z obozem radykalizujących narcyzów są bardzo nikłe. Dotychczasowe próby w każdym razie zawiodły na całej linji. Szkoda. Właściwie jednak do pewnego stopnia można to było przewidzieć. Nasi „illuminaci" są fanatycznymi zwolennikami racjonalistycznego dogmatyzmu. Każdy z nas kto stojąc na odrębnem stanowisku miał możność dyskutować z dogmatycznym racjonalistą, łacno mógł się przekonać, że jest to dyskusja zupełnie beznadziejna. Trudno jest dyskutować z kimś, komu się wydaje, że jego poglądy muszą mieć charakter absolutny, ponieważ ponoć opierają się na bezbłędnych kategorjach wysnutych z wszechmocnego Rozumu. Trudno jest dyskutować z kimś kto przekonany jest w słuszność swoich poglądów nie dlatego, iż w nie wierzy, ale dlatego, iż sądzi, że w i e o tem, iż słuszność ich jest niepodważalna.

Wreszcie jeszcze jedno. Nasi illuminaci, czy też dlatego, iż nie chcą, czy też dlatego, iż nie mogą, nie utrzymują się, nawet w swych artykułach programowych, na płaszczyźnie jednej rzeczywistości. Kryterjum wizji sprawdzian rzeczywistości artystycznej (literackiej też), przestaje być sprawdzianem gdy poruszamy się na płaszczyźnie faktów życia praktycznego i naodwrót. Nasi illuminaci nie przestrzegają tego, co doprowadza, iż dyskusja z nimi przemienia się w rodzaj gry w chowanego, co może sobą przedstawiać pełną wdzięku zabawę intelektualną ale naturalnie nie doprowadza do żadnych konkretnych wyników.

* * *

Położenie myśli zachowawczej w Polsce, jej prężność zewnętrzna, jej wpływ na kształtowanie się opinji społecznej, w porównaniu do położenia naszych odłamów sentymentalizującego radykalizmu, jest dużo mniej korzystne. Nie należy ulegać naiwnym złudzeniom, że brak ścisłego przestrzegania zasad logiki, może odbierać wyznawców naszym illuminatorom, pomimo tego korzystać oni będą z kredytu zaufania jako postępowcy. Naodwrót, myśl zachowawcza do której grawitowało i grawituje wciąż cały szereg pierwszorzędnych i twórczych umysłów — wciąż będzie podejrzewana o „obskurantyzm" i „antynaukowość". Z iście polską lekkomyślnością terminy ukute przed ćwierćwieczem przyczepia się i dziś do tych samych ludzi, choć w międzyczasie cały świat przewrócił się do góry nogami. Przypuśćmy nawet, że istniały wówczas pewne powody ku temu, że powiedzmy przeciwstawianie się pewnym syntezom z końca XIX w. mogło się wydawać wówczas obskurantyzmem w oczach zapaleńców. Przypuśćmy... z tego jednak nic nie wynika. Od tego czasu wiele się zmieniło, naukowe syntezy przestały być naukowemi, cały szereg poglądów postępowych przestał mieć charakter postępowy.

Historja płata figle... tym, którzy nie umieją wyciągnąć konsekwencji z tego faktu, że sztywne formułki nie są życiem i nie mają nic wspólnego z tem co jest ciągłą walką człowieka z nieznanem.

Ale to są reminiscencje niejako historyczne. Inna rzecz, że wynikiem tego jest jednak fakt, że myśl zachowawcza w Polsce nie cieszy się tem zaufaniem jaki zgarniają dla siebie panowie postępowcy z wellsowskiej Arkadji.

To trudno. Zapewne myśl zachowawcza nie wyczaruje sielskiej Arkadji.

Zapewne, że nie zajmie się rozwiązywaniem beznadziejnego postulatu o jednoczesnem i trwałem rozwiązaniu wszystkich zagadnień, aby każdy Polak mógł zawiesić sobie na szyję magiczny talizman na wszystkie dolegliwości i wątpliwości, jakie kiedykolwiek były, są i w przyszłości powstać mogą.

Nie — myśl zachowawcza chce i umie myśleć logicznie i rzeczowo.

Na tym terenie, tak obcym przeciętnej poczciwej duszy polskiej, znajdując się w bardzo nielicznem towarzystwie, może odegrać i częściowo już nawet odgrywa niezmiernie ważną rolę.

Zapewne, że tem nie zdobywa się popularności, ale również nie chowa się w okopach św. Trójcy.

Zresztą gra o typ Polaka przyszłości, nie jest jeszcze skończona.

Śmiem twierdzić, że gra ta się dopiero zaczyna.

W. LUTOSŁAWSKI.

Mark Twain i Leacock.

Humor amerykański.

Mało jest amerykańskich pisarzy równie powszechnie znanych, jak Mark Twain. Jego humor polega na tem, że wiele rzeczy zawiłych w życiu współczesnem ukazuje nam w ten sposób, jak się one przedstawiają oczom nieuprzedzonego widza-prostaka, co stwarza kontrast zabawny i pobudza czytelnika do śmiechu.

Autor najnowszej biografji wielkiego amerykańskiego humorysty, Stephan Leacock (Mark Twain by Stephan Leacock, Peter Davies 1932) jest profesorem ekonomji politycznej w Mc Gill University, w Montreal i zarazem najpłodniejszym następcą Mark Twaina, gdyż sam napisał kilkanaście tomów podobnej humorystyki, którą można przyrównać do pewnego rodzaju rysunków, jakie często napotykamy w pismach humorystycznych.

Sztuka polega na tem, aby zapomocą najmniejszej ilości bardzo grubych kresek uchwycić karykaturalne podobieństwo tego, co się chce ośmieszyć, uwydatniając cechy drugorzędne.

Mark Twain był przygotowany do takiej postawy przez osobliwe koleje swego ruchliwego żywota. Urodził się on w 1835 roku jako Samuel Langhorne Clemens, syn rolnika w stanie Missouri, który kiedyś nabył za 400 dolarów sto tysięcy akrów ziemi i stopniowo je tracił za bezcen, nie mogąc ich uprawić, ani wyciągnąć z nich jakiegoś dochodu.

Chłopiec za całe wykształcenie otrzymał umiejętność pisania, czytania i elementarnych rachunków, a poza tem czas spędzał na wolności; od 12 roku życia oddany został na naukę do drukarni w małem miasteczku Hannibal, nad rzeką Missisipi. Po dziesięciu latach zecerstwa, jako 22-letni młodzieniec został rzecznym marynarzem na Missisipi, dzięki czemu poznał na całej przestrzeni dwóch tysięcy kilometrów przebieg wielkiej rzeki aż do morza, podróżując jako majtek na różnych okrętach. Wtedy też zaczął pisać swoje humorystyczne obrazki pod pseudonimem — Mark Twain, pożyczonym od jednego kapitana. Nazwa ta służy między marynarzami dla oznaczenia głębokości dwóch sążni, na którą wzdłuż brzegów rzeczne statki najczęściej natrafiały.

Po czterech latach żeglugi, wojna w 1861 roku przerwała ruch na rzece i młody marynarz wyruszył ze starszym bratem na zachód do nowoodkrytych kopalni złota. Po roku górnictwa wstąpił do redakcji prowincjonalnego pisma w 1862 r. i od tego czasu stał się publicystą i pisarzem.

Posłano go do wysp na Pacyfiku zwanych Sandwich Islands ze stolicą Honolulu i listy o tych wyspach trzydziestoletniego podróżnika zwróciły powszechną uwagę. Wkrótce się okazało, że umie bawić publiczność nietylko piórem, ale i słowem.

Wtedy Mark Twain wybrał się z Kalifornji do Nowego Yorku, gdzie przybył na początku 1867 roku i miał świetny wykład. Tam dowiedział się, że okręt Quaker City urządza dla zamożnych Amerykanów wycieczkę do Europy, Palestyny i Egiptu. Mark Twain przyjął udział w tej wycieczce jako korespondent kalifornijskiego pisma Alta i opisał zabawnie swoich towarzyszy podróży w listach zatytułowanych „The Innocents abroad" (Prostacy, lub naiwne niewiniątka zagranicą), które odrazu zwróciły na niego uwagę całej Ameryki. Gdy wrócił do Nowego Yorku po sześciu miesiącach podróży w listopadzie 1867 r. nagle został znakomitością. Pierwszorzędne pisma ubiegały się o jego współpracownictwo — za wykłady dawano mu niebywałe honorarja. Objechał miasta na wschodniem wybrzeżu Atlantyku, i zarobił osiem tysięcy dolarów w dwa miesiące, powtarzając wykład „Wandal" (t. j. barbarzyniec) zagranicą".

W 1869 roku ożenił się z kobietą wiernie przez całe życie kochaną i osiadł w Buffalo z zamiarem wydawania pisma, jeszcze nie zdając sobie sprawy z tego, że jest pisarzem raczej niż publicystą. Rzecz ciekawa, że Mark Twain mając ogromne dochody z książek i wykładów nigdy nie robił oszczędności, tylko topił dziesiątki tysięcy dolarów w różnych przedsiębiorstwach swoich przyjaciół, które upadały a odmówił, gdy młody wynalazca Graham Bell proponował mu akcje fabryki telefonów, która później miała przynieść miljony.

Nareszcie wszystko, co miał, włożył w ogromne przedsiębiorstwo wydawnicze i łudził się, że wspaniale wydany „Żywot Papieża Leona XIII" będzie miał jeszcze większe powodzenie, niż rozsprzedany przez niego w 3.000.000 egzemplarzy żywot generała Granta, byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

To doprowadziło firmę wydawniczą Mark Twaina do bankructwa w 1894 roku i w 60 r. życia ujrzał się on zrujnowany, a mając ambicję, żeby jego wierzyciele nie ucierpieli, zaprzągł się do ciężkiej pracy, aby spłacić sto tysięcy dolarów długu. Przedsięwziął podróż naokoło świata z wykładami. Humorystyczne sprawozdanie z tej wędrówki wydane w 1897 r. już nie miało takiego powodzenia, jak trzydzieści lat przedtem opis podróży do Palestyny.

Po siedmiu latach ciężkich wysiłków Mark Twain spłacił wszystkich swoich wierzycieli i wrócił po dłuższym pobycie w Europie, do Stanów Zjednoczonych w 1900 roku. Ostatnie dziesięć lat życia 1900—1910 strudzony pracownik odpoczywał, a gdy po śmierci ukochanej żony w 1904 r. stracił najmilszą córkę w 1909 r. już tylko kilka miesięcy ją opłakiwał i 21 kwietnia 1910 r. w 75 r. życia umarł.

Żywot ten opowiada w nadzwyczaj żywy sposób Stephan Leacock, który się urodził w Anglji w 1869 r. właśnie gdy Mark Twain zaczynał zbierać hołdy, a sam zaczął ogłaszać swe humorystyczne opowiadania dopiero gdy Mark Twain umarł.

W ciągu 23 lat ostatnich wydał kilka dzieł poważnych z zakresu ekonomji politycznej, którą wykłada w uniwersytecie i blisko dwadzieścia tomów humorystycznych, których same tytuły zdradzają treść wcale niepoważną, lecz raczej zabawną, jak np. Nonsense novels (powieście bezsensowne), Arcadian adventures with the idle rich (Arkadyjskie przygody z próżniaczymi bogaczami), Moonbeams from the larger lunacy (Promienie księżycowe z większego warjactwa), Further foolishness (Dalsze głupstwa), Frenzied fiction (Szalone opowiadania), The garden of folly (Ogród obłędu), Short circuits (Krótkie spięcia), Żelazny mąż i cynowa żona itp. W dziełach tych Leacock, choć urodzony w Anglji, a wychowany i nauczający w Kanadzie, za główny przedmiot swoich karykatur obiera życie w Stanach Zjednoczonych, szczególniej w Nowym Yorku. Przedstawia nam pastorów bez religji, próżność i bezduszność bogaczy, ich żon i córek, wogóle niedorzeczność gorączkowego i bezcelowego życia.

Obrazy te pozyskały wśród tych, których ośmieszają, takie powodzenie, że już inny humorysta tegoż rodzaju, Ben Travers, ułożył antologję pod tytułem Leacock book, w której zebrał wypisy z kilkunastu dzieł Leacocka, z przedmową ich autora, który tak streszcza swoje życie:

„Urodziłem się w Swannore, Hants, w Anglji, 30 grudnia 1869 r. Nie zdaję sobie sprawy z położenia planet w onym czasie, ale uważam to za prawdopodobne, że jakieś położenia względem siebie miały. Moi rodzice emigrowali do Kanady w 1876 r. i zdecydowałem się im towarzyszyć. Mój ojciec objął posiadłość blisko jeziora Sinicoe w Ontario. Było to w trudnych dla rolnictwa kanadyjskiego czasach i mój ojciec przy największym wysiłku mógł zaledwie opłacać swoich robotników, a w latach urodzaju miał zaledwie dosyć zboża na zasiew. W tych okolicznościach moi bracia i ja nie mogliśmy pozostać na roli i staliśmy się profesorami, przedsiębiorcami i inżynierami, zamiast wyrosnąć na robotników rolnych. Jednak napatrzyłem się dosyć na uprawę roli, aby w politycznych mowach obficie rozprawiać o radości wczesnego wstawania i głębokiego snu, zarówno dla ciała jak i dla umysłu, co wynika z uczciwej pracy ręcznej. Byłem wychowany w Uppen Canada College, gdzie byłem pierwszym uczniem w 1887 r.

Potem udałem się do uniwersytetu w Toronto, który ukończyłem w 1891 roku. W uniwersytecie cały czas poświęcałem nauce języków, żywych, martwych i półmartwych i nic nie wiedziałem o świecie zewnętrznym. W tej pilnej pogoni za wyrazami trawiłem około szesnastu godzin dziennie. Wkrótce po ukończeniu uniwersytetu zapomniałem języki i doznałem bankructwa umysłowego, to znaczy, że byłem uważany za człowieka wykształconego, i uchwyciłem się nauczania jako jedynego zajęcia niewymagającego ani doświadczenia ani inteligencji. Spędziłem lata od 1891 do 1899 jako nauczyciel w Upper Canada College i powziąłem przez to wielką sympatję dla wielu zdolnych i świetnych ludzi, którzy są zmuszeni spędzać życie na najnudniejszej, najniewdzięczniejszej i najgorzej opłacanej pracy, jaka istnieje na świecie. Zauważyłem, że wśród moich uczni ci, którzy byli najleniwsi i najmniej rozmiłowani w książkach, dochodzą do znaczenia w trybunałach, w interesach i w życiu publicznem, a obiecujący pierwsi uczniowie, którzy otrzymywali wszystkie pierwsze nagrody, z trudem zarabiają tyle co najpośledniejsi robotnicy.

W 1899 zaniechałem nauczania w szkole z obrzydzeniem, pożyczyłem dosyć pieniędzy, aby utrzymać się przez kilka miesięcy, i udałem się na uniwersytet do Chicago, aby poznać nauki ekonomiczne i polityczne. Wkrótce otrzymałem stypendjum i dzięki temu dożyłem stopnia doktora filozofji w 1903 r. Stopień ten oznacza, że otrzymujący go jest egzaminowany po raz ostatni w życiu i uznany za zupełnie pełnego wiedzy.

Potem już żadnych nowych myśli nie można mu wpoić.

Wielu moich przyjaciół jest pod wrażeniem, że piszę te humorystyczne błahostki w chwilach wolnych, gdy zmęczony umysł nie może się podjąć poważniejszych badań ekonomicznych. Według mego doświadczenia rzecz ma się zupełnie inaczej. Pisanie poważnych pouczających książek, opartych na faktach, cyfrach, jest dosyć łatwem. Niema trudności w napisaniu naukowego traktatu o folklorze w centralnych Chinach, lub statystycznej rozprawy o topniejącej ludności wyspy Księcia Edwarda. Lecz napisać coś z własnej myśli, co wartoby czytać, jest trudnym wysiłkiem, możliwym jedynie w szczęśliwych i rzadkich chwilach. Osobiście wolałbym być autorem Ali w Krainie Czarów, niż napisać całą Encyklopedję Brytyjską."

To szczere wyznanie charakteryzuje Leacocka lepiej, niż przykłady jego utworów. Daje ono zarazem próbkę jego sposobu pisania.

W ostatniem swem dziele „Popołudnie w Utopji", kpi Leacock z zapału Amerykanów do techniki i przedstawia wojny przyszłości jako przedstawienia teatralne na ogromną skalę, bez żadnych strat w ludziach. Kawalerja mechaniczna, w której każdy sztuczny koń będzie miał osiem nóg, kierowana zdaleka przez

T. SINKO.

Łacina dla wszystkich.

—ooo—

Ostatnia reforma szkolna poszła, jak wiadomo, poniekąd po linji dezyderatów nauczycielstwa powszechnego, wyrażając się między innemi w zwinięciu dwu najniższych klas dawnego gimnazjum ośmioletniego i w przeniesieniu ich niedoszłych uczniów do najwyższych klas sześcioklasowej szkoły powszechnej. W nowem gimnazjum czteroletniem, jedynym typie szkoły średniej ogólno-kształcącej, ma obowiązywać od drugiego półrocza klasy pierwszej łacina. Będą się jej uczyć nietylko kandydaci do dwuletnich liceów matematyczno-przyrodniczych, ale także ci, którzy w dzisiejszych seminarjach nauczycielskich przygotowują się do zawodu nauczycieli w szkołach powszechnych. Bo dzisiejsze seminarja nauczycielskie ulegają zwinięciu, a zastępuje je wspomniane gimnazjum łacińskie.

Takie shumanizowanie nowych nauczycieli szkół powszechnych powinno pociągnąć za sobą przeszkolenie w łacinie także chętnych do tego nauczycieli, którzy wyszli z dawnych seminarjów. Zaradziłyby tej potrzebie jakieś wakacyjne kursy „łaciny dla wszystkich". Kursy takie urządzał w Berlinie przed wojną światową sławny filolog, Herman Diels, dla drukarzy i innych rękodzielników, a po nim prowadził je prof. Helm, który też wydał odpowiedni podręcznik „łaciny dla ludu" (Volkslatein). Istnieją też inne „Kursy łaciny dla dorosłych". O podręczniki dla dokształcania nauczycieli szkół powszechnych w łacinie nie będzie więc trudno.

Ale ważniejsze są na razie nowe podręczniki łaciny dla gimnazjum czteroletniego. Nim ukażą się oficjalne programy łaciny dla tej szkoły i nim będą ustalone oficjalne, a więc niewzruszalne wytyczne dla autorów podręczników, chciałbym poruszyć pewne szczegóły, prawie zewnętrzne, które jednak nie byłyby bez wpływu na nauczanie łaciny, przynajmniej w ostatnim roku gimnazjum czteroletniego. Assumpt do ich poruszenia biorę z „garści uwag o naukach humanistycznych", które prof. K. W. Kumaniecki ogłosił p. t.: „Wychowanie państwowo-obywatelskie" w „Czasie" (nr. 226 z r. 1932) i w osobnej odbitce.

Gorący zwolennik klasyków, jako znakomitych nauczycieli obowiązków wobec państwa i narodu, słusznie występuje przeciw „bezosobistym wycinankom na temat tak zwanych realjów", które nie na wiele przydadzą się uczniowi, „jeżeli nie spojrzy nigdy twarzą w twarz żywemu człowiekowi, który podzieli się z nim swoją wiedzą i swojemi uczuciami". — Prof. Kumaniecki występuje więc w obronie autorów (czytywanych w wielkich ilościach w gimnazjach francuskich, włoskich, belgijskich, angielskich), konkludując, że „humanizm to nauka o żywych ludziach, a nie o martwych rzeczach".

Czy jednak przy nauce łaciny w przeciągu półczwarta roku znajdzie się sposobność, a nawet możliwość czytania autorów? Początkowa nauka łaciny odbywać się będzie oczywiście na podstawie czytanki, podobnej do dotychczasowych. Postępy trzynasto- i czternastolatków będą szybsze i większe niż dawniej dziesięciolatków, zaczynających naukę łaciny po ukończeniu IV klasy powszechnej. Ci w trzecim roku nauki (dawnego gimnazjum klasycznego z łaciną od pierwszej klasy) dostawali do rąk pierwszego autora: Korneljusza Neposa, w czwartym drugiego: Cezara, i trzeciego: Owidjusza. I dziś w nowej klasie trzeciej ma się rozpocząć lektura tekstów autorów łacińskich na podstawie „Wypisów", które przyniosą głównie ustępy z Neposa (żywoty wielkich mężów greckich) i Cezara (podbój Gallji). Jak wyglądają takie „Wypisy", poznajemy z lwowskich „Czytań łacińskich", które, jako wydane przed ogłoszeniem nowych programów, nie wchodzą w liczbę nowych podręczników i mogą być przedmiotem krytyki dla nich nieszkodliwej.

Z Neposowego żywota Milejadesa zostały w nich cztery krótkie ustępy, opatrzone tytułami polskiemi; z żywota Temistoklesa tuzin ustępów, niby samodzielnych, a podobnie Cezar rozpadł się na 89 krótkich ustępów „wypisowych". Wobec „bezosobowości" stylu Neposa i sprawozdawczego charakteru „Pamiętników" Cezara da się obronić takie traktowanie ich dzieł jako składnicy informacyj, które się wybiera stosownie do potrzeby, choć nie wiadomo, co stoi na przeszkodzie, żeby uczniowi nie dać do ręki zamiast „Wypisów" — Neposa i Cezara w odpowiednim wyborze szkolnym, nie wielkim, a ze słowniczkiem, tylko bez żadnych „preparacyj".

Inaczej się przedstawia lektura dla kl. IV. Wspomniane „Czytania łacińskie" przynoszą tu materjał z Cycerona i Owidjusza tak „spreparowany", że np. pierwsza Katylinarka rozpada się na 16 ustępów „wypisowych" z polskiemi tytułami, „Faeton" Owidjusza na 5 takich ustępów, „Dedal i Ikar" na sześć. Wzgląd na pewne całostki dydaktyczne nie usprawiedliwia rozbijania jednolitego dzieła sztuki na wycinanki, niszczące poczucie owej jednolitości. Przecież proza rzymska i tak drukowana jest w podziale na rozdziały i paragrafy, a znalezienie dla nich odpowiedniego tytułu (na podstawie treści) jest rzeczą ucznia (na zapytanie nauczyciela), a nie wydawcy. A zaznaczanie w wydaniach poetów liczby wierszy i stosowanie odpowiednich „a linea" także wystarcza do „zadania" czy wskazania odpowiedniej lekcji; nie trzeba na to rozbijania np. mitów Owidjusza na całostki dydaktyczne, zaznaczane osobnemi tytułami w tekscie szkolnym. Nikomu dotąd nie przyszło na myśl drukować np. „Pana Tadeusza" w formie ustępów, upatrzonych stosownie do treści samodzielnemi tytułami, choćby temi, które sam poeta podaje w „argumenta" poszczególnych ksiąg. Takie postępowanie uważalibyśmy za anatomiczne preparowanie arcydzieła. Nie można więc z pod opieki prawa autorskiego wyjmować także najbardziej wirtuozyjnego poety rzymskiego i największego mowcy Romy.

Wybór z nich (bo w gimnazjum można czytać tylko drobny wybór) musi graficznie uszanować jednolitość wybranych ustępów, a te ustępy wtedy tylko nie przybiorą charakteru „wypisowego", jeśli je podamy pod samodzielną firmą — autorów. „Tylko autorów się pamięta w życiu, ustępów z czytanek i wypisów nie", pisze słusznie prof. Kumaniecki, a obserwację tę potwierdzi każdy, kto czytał w szkole tysiące ustępów wypisowych i absolutnie nie może sobie przypomnieć, o czem one traktowały. Pamiętamy, jak uroczysta to była chwila w gimnazjum, gdy zamiast Ćwiczeń łacińskich otwarliśmy poraz pierwszy Neposa, Cezara, Owidjusza. Każdy z nas pamięta przynajmniej pierwsze zdania każdego z nich, a temu wspomnieniu towarzyszy zupełnie inne uczucie, niż przypadkowemu zapamiętaniu jakiegoś zdania Ćwiczeń.

Nie skupiajmyż więc lektury łacińskiej na kl. III i IV w jednej czy dwóch czytankach, spreparowanych dydaktycznie, ale ukoronujmy naukę łaciny dla wszystkich lekturą Cycerona i Owidjusza, jako autorów — bez żadnych obrazków (ilustracje realjów będą na miejscu przy elementach łaciny i w polskich czytankach o starożytności klasycznej), a tylko z odpowiedniemi słowniczkami. Do „Czytań łacińskich", młóconych w szkole przez dwa lata, nikt w życiu więcej nie zajrzy; każdy ich się pozbywa, gdy mu już niepotrzebne. Natomiast autora (choć tylko w wyborze) niejeden zachowuje. I kto wie, czy niejeden nauczyciel powszechny lub taki absolwent gimnazjalny, który obrał potem szkołę zawodową, zasmakowawszy w gimnazjum w Cyceronie i Owidjuszu, nie sięgnie w dojrzałym wieku po więcej ich pism, czy w ten sposób klasycy, stanowiący dotąd — luksusowy artykuł, dostępny tylko dla górnych dziesięciu tysięcy, nie staną się „kawiorem dla ludu", a przynajmniej dla absolwentów nowego gimnazjum łacińskiego.

elektrotechników, będzie odnosić bezkrwawe zwycięstwa ku uciesze gawiedzi. A gdy komunizm opanuje kraje angielskiej mowy, bezkrwawa rewolucja przywróci dawny porządek kapitalistyczny i powoła króla z powrotem.

Leacock, podobnie jak Arystofanes, jest konserwatystą, i drwi z różnych inowacyj, szczególnie z prohibicji amerykańskiej i z chciwości pastorów. Oto co mówi o humorze:

„Humor w najlepszem znaczeniu tego słowa jest, być może, najdoskonalszym owocem naszej cywilizacji. Mówię tu o prawdziwie wielkim humorze, który zaledwie w rzadkich przykładach oświeca i podnosi naszą literaturę. Nie zależy on od gry słów i tych zewnętrznych kontrastów, które nam się wydają zabawne. Podstawą jego są kontrasty, jakie nam samo życie objawia: niezgodność wzniosłych aspiracyj i marnego dokonania, przejmowanie się trudnościami, które wkrótce bledną, ciężkie cierpienia i żale, które w perspektywie czasu tracą swe znaczenie, tak jak starzy ludzie wspominają z rozrzewnieniem i uśmiechem sprzeczki swego dzieciństwa. I z tego punktu widzenia humor się łączy i utożsamia z patosem, gdyż oba przedstawiają dziedzictwo łez i śmiechu, które nam w życiu ziemskiem przypada."

Wśród innowacyj, które Leacock piętnuje i ośmiesza, wybitne miejsce zajmuje koedukacja w szkołach i uniwersytetach. Z wielkim naciskiem uwydatnia on, że różnica płci jest istotna, i że kobieta potrzebuje odrębnego kierunku w wysiłkach przyswajania sobie tej samej wiedzy, którą zdobywają mężczyźni.

Pomimo wielokrotnie zaznaczanego wstrętu do pedagogiki, Leacock pozostaje wychowawcą i moralistą dla swych dosyć pierwotnych i nieokrzesanych czytelników. Kto chce poznać Stany Zjednoczone w krzywem „cokolwiek" zwierciadle, nie powinien pomijać licznych dzieł kanadyjskiego ekonomisty, z których wieje optymizm co do przyszłości, pomimo dosyć ponurych obrazów teraźniejszości.

E. M. SCHUMMER.

Synteza polskiego teatru.

(Michała Orlicza: Polski Teatr Współczesny).

Więc przedewszystkiem: synteza. Mieliśmy bowiem dotąd niemało książek bądź to o charakterze monograficznym pewnych epok, osobistości czy nawet grup, bądź też chronologiczne zbiory teatralnych recenzyj (Boy'a Flirty z Melpomeną, Grubińskiego W moim konfesjonale, Lorentowicza Dwadzieścia lat teatru etc.) — brak było atoli pracy o charakterze skojarzeniowym, któraby dawała spojrzenie na całokształt dorobku artystycznego i kulturalnego polskiego teatru, na jego życie i warsztat pracy.

Zadość czyni temu monumentalne wydawnictwo znakomitego teatrologa, Michała Orlicza. Kto jest autor, nie trzeba dowodzić, gdyż nazwisko jego dobrze jest znane tym, którzy od niepodległości śledzą dzieje naszego piśmiennictwa, osobliwie w dziedzinie teatralnej. Krytyk teatralny, członek Naczelnej Rady Artystycznej, kierownik literacki Reduty, wyborny prelegent, autor pomnikowej monografji p. t. „Polska dzisiejsza" oraz redaktor dzieła p. t. „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej" — Orlicz ze zdumiewającą dynamiką energji i pracy rozwija działalność pisarską, propagatorską i — rzec można — naukową.

Książka dużego formatu (prawie 500 stronic) składa się z czterech części: 1. studjum rozwoju historycznego, 2. dookoła warsztatu teatralnego, 3. istota artyzmu teatralnego i wreszcie 4. zarys dzisiejszego ruchu teatralnego w językach obcych.

Na pierwszy rzut oka uderza zaraz czytelnika proporcja dzieła: oto Reduta zajmuje w niem bezmała czwartą część całości. Dla laika podział ten może się okazać niespodzianką: dlaczego wyróżniono Redutę? Aliści po głębszem zastanowieniu znajdziemy na to odpowiedź. Oto autor był jednym z najważniejszych współpracowników Reduty. To po pierwsze. A po drugie: poważniejsze dociekania nad kształtowaniem się oblicza współczesnego polskiego teatru dowiodą, iż Reduta odegrała w tem kształtowaniu się rolę najważniejszą, dominującą, nieporównaną.

Być może, że Reduta w tem dążeniu swojem do własnego wyrazu pod wpływem różnych czynników załamała się wkońcu, być może, że jej eksperymentalne próby nie powiodły się, ale — jak to trafnie wspomniał kiedyś Orlicz w jednym ze swych essay'ów polemicznych — „wszakże eksperyment jest na to, aby się mógł nie udać".

Obcując z Redutą wiele lat, Orlicz miał możność wnikliwego spojrzenia w głąb jej ideologji, organizacji wewnętrznej, artystycznych środków i sytuacji gospodarczej. W jego rękach znalazł się bogaty materjał, dotyczący działalności i ustroju tego teatru. Autor pokazał nam, iż w nawale tego materjału nie zagubił się, że operować nim potrafi umiejętnie, że wreszcie zastanawia się nad nim poważnie, objektywnie i rzetelnie. Żadnego donioslego faktu nie przemilcza, nie zataja nic, coby mogło zaciemnić mało znaną dotąd historję tego najbardziej interesującego w Polsce teatru.

Stąd — znajdujemy w jego dziele wiele uwag krytycznych, nieraz aż przykrych może w swej szczerości bezkompromisowej, bezwzględnej a odważnej. Można z nim tedy polemizować, ale niepodobna zarzucić mu subjektywizmu stronniczego. Trafne wydają się myśli Orlicza w obronie talentu, autorytetu i niezależności reżysera, który między publicznością i sceną winien być niejako łącznikiem.

Dla literatury naukowej teatru najdonioślejsze niewątpliwie znaczenie przedstawia część trzecia dzieła: „Istota artyzmu teatralnego". Rozdział ten stanowi odrębne studjum porównawcze, które zasadza się na wyszukaniu pewnych metod ideologicznych oraz na estetycznem rozumowaniu w zakresie konfrontacji teatrów polskich z zagranicznemi. Autor ujawnia tutaj niepospolitą erudycję, znawstwo ideologji i organizacji najwybitniejszych i najbardziej wpływowych teatrów, a więc Meiningenczyków, Stanisławskiego, Brahma, Reinhardt'a, Antoine'a, Berboom Tree, Gemier'a, Copeau, Jesner'a, Hartung'a, Jackson'a i inn.

Na jego hegemonję reżysera w teatrze autorzy dramatyczni niezawodnie założą swój protest. Już widzę, jak p. Wacław Grubiński z trzaskiem wyciąga z pudła swego „Royal'a" czy „Remingtona", aby się zabrać do tęgiej riposty. „Jakto — zawoła — więc reżyser ma być obdarzony władzą dyktatorską w teatrze! — Więc wolno mu wykrawać tekst sztuki, jak krawcowi garnitur! A pisarz dramatyczny ma siedzieć cicho!?" Orlicz jednakże zgóry zastrzega się, iż są pewne granice reżyserskiego ołówka i dzieli pisarzy na obdarzonych poczuciem rzeczywistości teatralnej oraz na tych, którzy są tego poczucia pozbawieni.

„Poeta — powiada Orlicz — uniesiony natchnieniem, zostawia niejednokrotnie akcję na martwym punkcie i pędzi, niepomny tego, że teatr jest miejscem tylko ograniczonym kulisami, przestrzenią określoną i zamkniętą, i w tej przestrzeni narazie pozostać musi..."

I dalej (str. 319): „Pisarzom dramatycznym, którzy są tą funkcją teatralną... reżyserja musi dać możność zorjentowania się w technice dramatycznej, musi wskazać im wymagania teatru, zaprawić ich w technice wprowadzania i wyprowadzania figur działających, wykazać błędy w stwarzaniu sztucznych sytuacyj, wyjaśnić przyczyny zahamowania akcji z powodu przeładowania szczegółów".

Na tem tle — przypominam sobie — doszło przed kilku laty do zasadniczej polemiki. — Wrzawa powstała w Wilnie z powodu wystawienia „Sędziów". Znakomity pisarz, krytyk teatralny wileńskiego „Słowa", ś. p. Czesław Jankowski, ostro wystąpił przeciwko inscenizacji „Sędziów", przełamującej śmiało utarte szablony. „Jest to poprostu herezja, zuchwalstwo i bezceremonjalność, którejby przenigdy płazem nie był puścił Wyspiański, jeśliby nie leżał w grobie" — grzmiał karcąco w jednym ze swych wybornych feljetonów staruszek Jankowski. Na to z niemniejszą pasją odpowiadał mu M. Orlicz: „Wyspiański, uznając władcze instynkty teatru, odważył się rozbudować zwartość, wyrazistość i uwypuklić wewnętrzny tok utworu. Z całą śmiałością człowieka teatru rozwiązywał zagadnienia realizacji scenicznej dramatu, w tej świadomości, że teatr nie jest tylko tubą wypowiedzenia się autora, lecz specyficzną kategorją piękna, w której mieszczą się równie uprzywilejowane prawa autora, jak i bryłowatości sceny, mowy, ruchu, rytmu, barwy..."

W tej teoretycznej niejako polemice, w której wzięli udział najpoważniejsi ludzie teatru, jak Mieczysław Limanowski, prof. Stefan Srebrny i inni, objawił się nowy etap studjów Reduty, w którym miałem sposobność zapoznać się osobiście zbliska i samemu wziąć udział w tej burzliwej dyskusji.

Niezmiernie interesujące są autorskie rozważania o twórczości Wyspiańskiego, który „uczy naród optymizmu, bo optymizm daje spokój i radość, a co za tem idzie, chęć czynnej ofiary i zaufania do rezultatu ofiary". Na tej oto optymistycznej afirmacji Wyspiańskiego wyróść miała później ideologja Żeromskiego, „który rozszerzy argumentację dookoła konstruktywności optymizmu".

Twórczość i teatr St. Ign. Witkiewicza znalazły w książce Orlicza miejsce odrębne, a ujęcie apologetyczne. „Witkiewicz — pisze autor, był i będzie ze strony opinji publicznej, nie znoszącej eksperymentów, krytykowany i napadany, ci jednak, którzy dobrze i właściwie podejdą do sensu czy „bezsensu" twórczości Witkiewicza, znajdą w niej wiele inteligentnego przekomarzania się i błyskotliwych cięć w stronę automatyzowania i mechanizowania pojęć teatralnych". Słusznie jednak zarazem poddaje krytyce wulgarność stylu Witkiewicza, niezawsze uzasadnioną, a stosowaną jedynie chyba pour épater les bourgeois.

Niezwykle bogato przedstawia się strona ikonograficzna książki: z górą pięćset fototechnicznych reprodukcyj trafnie i plastycznie ilustruje rozmach kultury teatralnej w Polsce, wbrew temu, co sądzą o tem nasi utyskiwacze i śledziennicy.

Ta wyborna książka powinna znaleźć się nietylko w rękach aktora czy reżysera, bądź dyplomaty — ale przeczytać ją powinien każdy, kogo żywiej obchodzi dorobek kulturalny polskiego teatru.

Autor „Konia parowego" o swej sztuce.

W ubiegły czwartek odbył się w Kollegjum Wykładów Naukowych interesujący wieczór dyskusyjny poświęcony omówieniu ostatniej premjery krakowskiego teatru. Wieczór ten zagaił wyczerpującym, bardzo starannie opracowanym referatem p. Tadeusz Kudliński. Autor „Wygnańców Ewy" zanalizował dokładnie zarówno ideową stronę „Konia parowego", jak i artystyczną formę tego utworu. Następnie Dr Wojciech Natanson, krytykując myśl przewodnią „Konia", wskazał jednak równocześnie na jego wartości: oryginalność, konsekwencję, dobrą budowę, jasny rysunek wielu postaci, dowcipu, umiejętne połączenie sceniczności z efektami malarskiemi. Prof. Ludwik Skoczylas nazwał Bunscha zakapturzonym romantykiem, w utworze jego widzi charakterystyczny objaw reakcji młodego pokolenia pisarzy przeciw kultowi siły fizycznej. — Prof. Bolesław Pochmarski ujął wystawienie „Konia parowego" w związku z całokształtem linji programowej naszej sceny w sezonie obecnym.

W toku dyskusji przemówił również autor; przemówienie jego, które niewątpliwie zainteresuje czytelników naszych, przytaczamy poniżej dosłownie:

Chciałbym w krótkich słowach wyjaśnić kilka spraw, które może zbliżą widzów do sztuki. W krytykach odnośnie do formy padły słowa: Marjonetki, manekiny, przesadna groteska. Tak, groteska; nie była ona jednak moim punktem wyjścia. Ograniczony czas i przestrzeń narzuca uproszczenie ruchu, słowa, dekoracji. Jeżeli n. p. mam zrobić rewolucję czterema ludźmi na dziesięciu metrach, to mogę dać albo fragment, albo symbol (symbol w znaczeniu ekspresji, a nie umówionego znaku). Oba rozwiązania mogą być artystyczne. Rozumiem, że widz musi się z formą uproszczoną oswoić.

Pozycja autora. W jednym z dzienników rzucano pytanie, po której stronie barykady? Zdaje mi się, że pozycja artysty jest trochę jakby na kominie tego domu. Stąd sprawy po obu stronach barykady, chociaż ważne, stają się może nie takie poważne.

Dziwnem wydaje mi się podejście niektórych krytyków krakowskich do sztuki. Podnoszą zarzut: Autor daje receptę na kryzys, ale daje złą, bo: jest dyletant, — jest za młody, — jest malarz, — i t. p. Zgodzę się na wszystko: że jestem dyletant, że jestem malarz, nawet, że jestem młody, na jedno się tylko nie zgadzam, że daję receptę na kryzys. „Zniszczyć maszyny, wrócić do chałupnictwa". Ani mi to przez myśl nie przeszło. Akt trzeci „Konia parowego" jest tylko obrazem możliwości, jeżeli rzeczy potoczą się torem, na którym obecnie są, i to obrazem estetycznym, a nie teorją ekonomiczną. Czy można, stając przed obrazem, na którym namalowano jabłka pytać, jaki ich smak, ile kosztowały i czy pestki mają dojrzałe, jeżeli malarza obchodziła przedewszystkiem barwa i forma?

Na zarzut dyletantyzmu i niedorośnięcia do spraw nie odpowiadałbym, gdyby chodziło o moją osobę, ale tu widzę również fałszywe stanowisko krytyka wobec Sztuki. Wyobraźmy sobie taką scenę: Operują człowieka bez narkozy; człowiek krzyczy, a operator mówi: — Drzesz się prostaku językiem niefachowym. Nie zabieraj głosu, bo się nie znasz na prądzie elektrycznym, ani na stali noża, ani nawet na własnej anatomji. — Tak! Ale znam się na tem, co mnie boli, a na tem pan się właśnie nie zna. I wyraz mojego krzyku lepiej jest zrozumiały każdemu człowiekowi, aniżeli pańskie fachowe określenia choroby. O bólu krzyczę, a nie o krajaniu.

Zresztą, gdyby chodziło o tezę mojej sztuki — co uważam już za sprawę pozaartystyczną — to i ta wygląda inaczej: Ludzie zdobyli siłę, a nie nadążają swej sile kulturą uczucia i stąd utrata równowagi człowieczeństwa. Teza tak prosta, że aż banalna. Ale nie wszyscy lubią tezy proste. Problemy wolą powikłać, bo to jest droga do wykrętu, do usuwania się od rozwiązań. Weźmy taki prosty przykład, takie „banalne" już słowa, bo 1900 lat powtarzane: „...a bliźniego swego, jak siebie samego". Czy to nie byłoby idealnie proste rozwiązanie wszelkich spraw między ludźmi?...

O pisownię nazwiska Stwosza.

Zbliża się czterechsetna rocznica śmierci Stwosza, a w związku z nią wypływają najrozmaitsze kwestje związane z wielkim artystą. Jedną z takich kwestyj poruszyło niedawno Ministerstwo poczt, zwracając się do Polskiej Akademji Umiejętności w sprawie pisowni nazwiska Stwosza, a mianowicie jak ma brzmieć nazwisko rzeźbiarza umieszczone na jubileuszowych pocztówkach i znaczkach: „Stwosz" czy „Stosz" czy jeszcze inaczej. Zarząd Polskiej Akademji Umiejętności przekazał powyższą sprawę do rozstrzygnięcia komisji Historji Sztuki, a ta przychyliła się do dotychczas przyjętej pisowni „Stwosz".

Sprawą tą interesują się zarówno sfery naukowe, jak i liczni miłośnicy sztuki Stwosza. Niedawno Dr J. Dobrzycki wyjaśniał uchwałę Akad. Um. na jednej ze swoich pogadanek w radju, a także pisał o tej sprawie prof. T. Szydłowski w „Ill. Kurjerze Codziennym". Swego czasu poruszał również pisownię nazwiska Stwosza na łamach naszego pisma prof. Jan Dąbrowski.

Ostatnio polscy historycy sztuki są niezgodni między sobą jak pisać nazwisko mistrza Wita. Niemcy piszą je „Stoss", zgodnie z oryginalnemi podpisami artysty na wielu dokumentach, i w takiem brzmieniu przyjęli je Francuzi, Anglicy, Włosi. Nasi historycy sztuki, którzy piszą „Stosz" (będący zresztą w znikomej mniejszości) z jednej strony pisząc nazwisko „Stosz", pragną je upodobnić do pisowni zagranicznej — z drugiej zaś strony wychodzą z błędnego założenia, że ta pisownia oddaje dopiero właściwe brzmienie. Uważają pisownię „Stwosz" za dowolny pomysł z połowy ubiegłego wieku.

Sprawa jest zawiła i pisownia nazwiska przechodziła u nas rozmaite koleje. Kiedy około roku 1830 Ambroży Grabowski odszukał w aktach wiadomość, że autorem ołtarza Marjackiego był „majster Vitus der Bilderschnitzer" szukając bliższych szczegółów o tym rzeźbiarzu natrafił w ówczesnej literaturze niemieckiej na nazwisko „Stossa". Tak też przez szereg lat nazwisko Stwosza pisał autor „Krakowa i okolic". Dopiero około roku 1850 zapoznał się z podobizną oryginalnego podpisu Wita, umieszczonego na liście do Rady miejskiej w Norymberdze, podpisu który brzmiał „Fiyt Stwoss". Grabowski znał drugi podobny podpis umieszczony na grobowcu Kazimierza Jagiellończyka (r. 1492) i przyszło mu na myśl — jemu, który tak bezwzględnie wierzył w polskość artysty — że owo „w" w nazwisku oddaje brzmienie polskie. „Powziąść można domniemanie, że się nazywał Stwosz, a wyryty przez niego napis na kenotaphium Kazimierza Jagiellończyka Eit Stvos, byłby domysłu tego dopełnieniem" — pisał Grabowski, a nie przypuścił czy litery „w" i „v" nie należy w nazwisku czytać jako „u". Po roku 1850 zaczyna Grabowski coraz częściej stosować pisownię „Stwosz", a za nim idą inni autorowie. Około roku 1870 pisownia „Stwosz" przyjmuje się ogólnie. Jakbądź jednak pisownia „Stwosz" choć błędnie czytana, posiada swe umocnienie w dwóch oryginalnych podpisach artysty. Więcej jako „Stwosz" artysta się nie podpisał, używając stale podpisu „Stoss". Natomiast „Stvossz" podpisał się jeszcze jego syn, złotnik krakowski Stanisław Stwosz.

Czy nazwisko Stosz, Stwosz jest polskie, trudno odpowiedzieć. W Europie w Niemczech, na Śląsku, na Węgrzech, znajduje się wiele miejscowości o podobnem brzmieniu; w samej Polsce, mamy różne Stoszany, Stoszkowy, a także rzecz charakterystyczna Stwoszyce, Swoszowy, Swoszki, Swoszowice, a więc nawet nazwy, w których temacie „w" występuje.

Pomysł pisania „Stosz" wyszedł od J. Ptaśnika. Uczony ten walcząc o polskość Stwosza pragnął nazwisko jego i rodową siedzibę wywieść z licznych miejscowości „Stosz" na Śląsku. Przeszedł też do porządku nad owem „w", a zaczął stosować pisownię „Stosz" jako rzekomo najbardziej polską. Badania językowe jednak (prof. Kleczkowski) wykazały, że jedyną właściwą pisownią fonetyczną byłaby niemiecka pisownia „Sztos".

Polska Akademja Umiejętności, opowiadając się za pisownią „Stwosz" zatrzymała brzmienie, które niema coprawda za sobą bezwzględnej słuszności (ma ją w każdym razie w wyższym stopniu niż pisownia „Stosz") — ale które przyjęte zostało powszechnie i ma za sobą pewną tradycję. Niema powodu także, byśmy poddawali się presji cudzoziemczyzny i ku wygodzie cudzoziemców zmieniali naszą dotychczasową pisownię nazwiska Stwosza.

L. N.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

Od Norwida do Tuwima.

—ooo—

Cypryana Norwida „Poezje wybrane" z całej odszukanej do dziś puścizny poety ułożył i przypisami opatrzył Miriam. Warszawa 1933, Wyd. J. Mortkowicza. Str. 646. — Roman Brandstaetter: „Węzły i miecze". Warszawa 1933 roku, F. Hoesick. — Stanisław Czernik: „O polskim płocie". Warszawa 1933, Dom Książki Polskiej. — Jalu Kurek: „II Śpiewy o Rzeczypospolitej". Kraków 1932. — Tegoż: „Mount Everest 1924". Warszawa 1933, Główna Księgarnia Wojskowa. — Leopold Lewin: „Kora pisana". Warszawa 1933, F. Hoesick. — Mieczysław Lisiewicz: „Legendy i Ballady". Ibid. — Antoni Madej: „Widnokrąg". Lublin 1933, nakładem Związku Literatów. — Elżbieta Marwegowa: „Capri"; „Ulica". Poznań 1932. — Stefan Napierski: „Obrazy z podróży". Warszawa 1933, Dom Książki Polskiej. — Beata Obertyńska: „Głóg przydrożny"; „Klonowe motyle". Medyka 1932, Bibljoteki Medyckiej opus 9 i 10. — Mieczysław Opałek: „Lwów". Lwów 1932, nakładem Bibljofilów Lwowskich. — Jerzy Stanisław Polaczek: „Algebra zwycięstwa". Z przedmową prof. Marjana Szyjkowskiego. Praga 1932, nakładem Koła Akademików „Ognisko Polskie". Juljan Przyboś: „Wgłąb las". Cieszyn 1932, Bibljoteki „a. r." tom 3. — Juljan Tuwim: „Biblja Cygańska i inne wiersze". Warszawa 1933, J. Mortkowicz.

I.

Wydawnictwa, wymienione w nagłówku, są plonem poetyckim ostatnich dwóch miesięcy, w przeważającej części nawet ostatnich paru tygodni. Utwory o wartości niewspółmiernej, więc ich zestawienie w jednem sprawozdaniu jest czysto przypadkowe, dyktowane raczej ekonomją miejsca i czasu, niż uzasadnione motywami pokrewieństwa treści lub artyzmu. Natomiast tytuł tego przeglądu, choć również przypadkowy, ma podstawy wcale poważne. Poza nielicznemi bowiem wyjątkami lub odchyleniami, w całej naszej współczesnej twórczości poetyckiej najsilniej dziś ważą wpływy Norwida i Tuwima. Rozległość i głębia tego oddziaływania jest bardzo rozmaita, niezawsze świadoma, nieraz nawet pośrednia. Zwłaszcza w stosunku do Norwida, którego nazwisko bywa wprawdzie wymieniane dość często w utworach naszych poetów, ale łatwo stwierdzić, że znajomość jego twórczości jest naogół bardzo powierzchowna, względnie ograniczona do nielicznych a w latach ostatnich spopularyzowanych wyjątków z puścizny — mimo wielkie a nieodżałowane straty — nietylko bogatej ilościowo, lecz przedewszystkiem jakościowo zarówno w treści jak w formie zawierającej nieprzebrane skarby, dla dalszego rozwoju naszej poezji tem szacowniejsze, że przeważnie nienadające się do łatwego naśladownictwa, natomiast zniewalające jako drogowskazy dla nowych poszukiwań i nowych dokonań.

Oddawna zapowiadany i wyczekiwany, a wydany na progu 50-tej rocznicy zgonu poety wybór poezyj Norwida, w układzie i opracowaniu jego odkrywcy, rewindykatora i najgłębszego znawcy, stanie się zapewne płodnym w doniosłe dla naszej poezji wyniki. Nawet nie dlatego, że do wydania tego włączył Miriam utwory dotychczas niedrukowane lub trudno dostępne w drukach czasopiśmiennych, lecz przedewszystkiem dzięki rozległości wyboru oraz głęboko przemyślanemu i konsekwentnie przeprowadzonemu układowi. W dziale poezji, t. j. z pominięciem dramatu i prozy, zawarto w tej księdze wręcz doskonały a wszechstronny obraz twórczości poety, uwydatniając w nim równolegle drogi rozwojowe artysty i myśliciela. Skromnie do przypisów na końcu książki odsunięty komentarz wydawcy, ujęty w formę niekiedy trudną, bo w swej bogatej treści niezwykle zwartą, jest wręcz bezcennym przewodnikiem, z którym tu i ówdzie możnaby się spierać, ale który nazawsze pozostanie najgruntowniejszem wprowadzeniem do twórczości poety, tem szacowniejszem, że zadaniem, jakie komentator postawił sobie za cel, było nie tyle ułatwienie czytania Norwida, ile wskazanie myśli i piękna, zawartych w jego utworach, pogłębienie ich rozumienia, podkreślenie głównych wątków treściowych i artystycznych, otwarcie czytelnikowi oczu na najdalsze i najszersze widnokręgi. Wystarczyłoby wykorzystać tylko skąpe w słowach uwagi komentatora, aby na ich podstawie napisać obszerne studjum o Norwidzie. Zamiast więc kusić się na tem miejscu o dorywczą charakterystykę jednego z najgłębszych i najsamodzielniejszych myślicieli a zarazem jednego z najupartszych artystów w naszej i nietylko naszej poezji, odsyłam do komentarza wydawcy „Poezyj wybranych". Antologja to o tyle różna od wydanych poprzednio opracowań Zrębowicza i Cywińskiego, że zamiarem jej nie była popularyzacja, lecz inicjacja. Zbyteczne dodawać, że w tej roli niktby Miriamowi nie sprostał. Warto natomiast nadmienić, że w swoim komentarzu zapowiada Miriam rychłe wydanie „Pism zebranych" Norwida tomu F, za którym oby niezadługo ukazały się tomy B, D, G i H. Chwila dziś na to wyjątkowo sposobna. Może nawet nie z uwagi na więcej przeczuwany, niż odczuwany w naszej poezji współczesnej „głód" Norwida, ile na poety tego znaczenia dla czasów dzisiejszych, na tę potrzebę ruchu moralnego, której poezja Norwida jest dogłębnym wyrazem i twórczym zaczynem. Byle tylko nie zaciemniano jej quasi-naukowemi dochodzeniami, jak to się dzieje z Wyspiańskim, a czemu odprawę zasłużoną dał świeżo K. H. Rostworowski. Norwida tem trudniej będzie uchronić od podobnych zakusów. Pozostawiając swobodę miłośnikom krzyżówek spekulatywistycznych, co w chęci wyjaśnienia tylko zaciemniają, czerpmy u źródła. Do Norwida, dopóki nie będzie ukończone wydawnictwo „Pism zebranych", Miriam tymczasem „Poezjami wybranemi" wraz z dodanym do nich komentarzem, który może służyć za wzór, jak to należy objaśniać twórczość poety, najprostszą otworzył drogę. Należy dodać, że pokaźny a starannie wydany tom, zaopatrzony w dwa nieznane wizerunki poety i dwie podobizny autografów, w taniej edycji kosztuje tylko 12 złotych, co przy 646 stronicach zwartego tekstu (przypisy aż przez to nużące wzrok czytelnika) uznać wypada za cenę bardzo przystępną.

II.

O ile, jak wspomniano, istotny wpływ Norwida na współczesną poezję polską jest jeszcze przeważnie muzyką przyszłości, wręcz inaczej ma się rzecz z Tuwimem. Autor „Rzeczy Czarnoleskiej" ma z Norwidem jedną tylko wspólną pasję, jaką jest ciągłe doskonalenie formy poetyckiej, nieustanne poszukiwanie nowego jej wyrazu, wręcz żywiołowe poczucie słowa jako tworzywa artystycznego. Tuwimowi nie chodzi jednak o dochodzenie celu świata i człowieka, lecz poprostu o poetyckie odtworzenie odczuwanego zmysłami zapachu świata i soków życia. Jego wyobraźnia jest nietyle bujna, ile uczuciowo niezwykle wrażliwa. — Psychika łatwo podlegająca wzruszeniom chwili, aby je przetwarzać w wiersze, najdokładniej zespalające treść odebranego wrażenia z wręcz muzyczną dźwięcznością formy. Liryka doprowadzona do ostatecznych granic, ekspresja do najsubtelniejszych możliwości, z zachowaniem jednak pełnej wartości znaczeniowej słowa przy najdalej posuniętej wirtuozerji wiersza, którym poeta włada z równą łatwością na szeroko rozpiętej skali od wzorów najbardziej tradycyjnych aż po najśmielsze eksperymenty. Jest w Tuwimie jakby zaciekłość jaka w ujarzmianiu słowa, aby z niego uczynić najpowolniejszy instrument na użytek poety i tylko poety. Pod jego to właśnie wpływem tak się rozliryzowała powojenna poezja polska, ale zarazem giętkość wiersza polskiego, tak już wydoskonalona przez Słowackiego, Tetmajera i Staffa, jakby rozszerzyła swą skalę muzyczności, a zarazem słowo nabrało świeżych barw, zrumieniło się krwią, zjędrniało od dopływu nowych soków, napęczniało nowem życiem. Gdy jednak liczna rzesza naśladowców Tuwima poszła drogą przez niego utorowaną, aby mnożyć łudząco do siebie podobne cykle liryczne, Tuwim nie zasklepił się w manjerze, lecz — rozkochany w „rzeczy czarnoleskiej" — nie ustał w swej zdobywczej pracy nad biologją słowa. Bo słowo w poezji Tuwima ma charakter biologiczny, jakby posiadało mięśnie, nerwy, krew, słowem samoistne życie.

Nowy tom wierszy Tuwima w swych utworach najistotniejszych jest w pełni świadomym i najrzetelniej wymownym wyrazem tej biologizacji słowa. Gdy w apostrofie do poetów mówi Tuwim: „Oto jedyny sekret naszego rzemiosła: Wtargnąć wewnątrz! I wiosną stanie się nawet wiosna", — nie jest to wcale przenośnia, lecz realne odczucie tej siły poetyckiego słowa, przez które wyraża się wartość i znaczenie poezji, ta jej moc porywająca, co sama dla siebie staje się nowym żywiołem, wprowadzającym do naszej rzeczywistości wprawdzie nie nową treść, lecz treści tej wielokrotnie spotęgowaną aktywność.

Tajemniczeją rzeczy, fantastycznieją zdania.
I mówić coraz trudniej i milczeć coraz boleśniej.
Obrastają natrętnym szeptem głębiny mieszkania.
Krzesło, przy stole zaczęte, melodją kończy się
we śnie.

W tym urywku z utworu p. t. „Życie codzienne", a umieszczonego przez poetę bezpośrednio po wstępnym wierszu o „Biblji cygańskiej", oprócz potwierdzenia swoistej postawy poetyckiej, zdolnej do przeżywania w wyobraźni różnych rzeczywistości z tych samych przesłanek życiowych, mieści się też w zarodku drugi główny wątek nowego tomu poezyj Tuwima, stanowiący w jego twórczości ton poniekąd nowy. Jest nim liryzm osobistego smutku, wynikający z poczucia samotnego przemijania „w tym wieku rozjątrzonym, wydętym, okrutnym". Tuwimowi jednak obca jest kontemplacyjność, nawet w zadumie nad sobą, czy nad marnością i znikomością rzeczy ludzkich, pozostaje on wierny swej nieprzezwyciężonej żywiołowości, odnajdującej się w słowie i ziszczającej się przez słowo, związane w wiersz, w który poeta jak „w klamrę nawiasu zamyka świat".

(Dok. nast.)

Reforma szkół akademickich.

Przez cały dzień wczorajszy sejmowa komisja oświatowa obradowała nad projektem ustawy o szkołach akademickich. Zagajając obrady przewodnicząca Jaworska (BB) przed przystąpieniem do porządku dziennego korzystając z uprawnień przewodniczącego ograniczyła czas przemówień do 15 minut. Przeciw temu ograniczeniu zaprotestowali przedstawiciele Klubu Narodowego i PPS.

Osobowość prawna szkół akademickich.

Po załatwieniu tej sprawy formalnej komisja podjęła dalszą dyskusję nad art. 6 ustawy, dotyczącym senatu akademickiego. Do artykułu tego referent pos. Czuma wniósł poprawkę. Jak wiadomo projekt nowej ustawy pozostawia szkole akademickiej osobowość prawną w wyniku czego przysługuje prawo zasadnicze zaskarżania rozporządzeń ministra oświaty do trybunału administracyjnego. Otóż poprawka ref. Czumy uzależnia wnoszenie skarg do trybunału najwyższego od uchwał senatu i zgody ministra oświaty. Wszyscy przedstawiciele opozycji sprzeciwili się tej poprawce, pos. Sommerstein (K. Z.) zaś zaproponował, aby z poprawki tej skreślono słowa „i zgody ministra" a uzupełnienie odpowiedniego zdania następującemi słowami: „uchwała nie może być zawieszona przez rektora".

W odpowiedzi na wywody przedstawicieli opozycji referent wyliczył dokładnie uprawnienia senatu wynikające z przepisów nowej ustawy, przyznając, że choć senat w ustawie tej w prawach swoich jest ograniczony to jednak nie rozbija ta ustawa bynajmniej szkoły akademickiej, jak twierdzi opozycja. Naczelnik wydziału szkół wyższych p. Stypiński wyjaśnił, że w związku z nadaniem przez ministra delegacji szkołom akademickim tem samem przyznaje minister senatowi swobodę mianowania niższych urzędników.

Następnie komisja rozpatrywała art. 7 ustawy, dotyczący zawieszania przez rektora uchwał senatu oraz art. 8 dotyczący urzędu rektora. Do obu tych artykułów referent nie wniósł żadnych poprawek.

Wybór rektora.

Przy art. 9 odnoszącym się do wyborów rektora pos. Czuma zgłosił kilka istotnych poprawek. Mianowicie artykuł ten przewiduje, że w razie odmówienia przez ministra przedstawienia wybranego kandydata p. Prezydentowi do zatwierdzenia ogólne zebranie profesorów dokonuje w terminie miesięcznym nowego wyboru. Poprawka pos. Czumy skreśla słowa „w terminie miesięcznym" a wstawia słowo „niezwłocznie". Pozatem pos. Czuma proponuje skreślenie w ustępie 6 art. 9 zdania: „każdy głosuje na 1 kandydata. W wyniku wyborów przedstawia się ministrowi 2 kandydatów, którzy otrzymali największą ilość głosów. Minister przedstawi p. Prezydentowi jednego z nich do zatwierdzenia". Wreszcie pos. Czuma zaproponował skreślenie 7 ustępu tegoż artykułu, który mówi, że kandydat na rektora, który nie uzyska zatwierdzenia nie może być ponownie wybrany na najbliższej kadencji.

W dyskusji nad tym artykułem posłowie Klubu Narodowego zaznaczyli, że termin 3-letniej kadencji rektora jest za długi. Pozatem nie godzili się na zatwierdzanie rektora przez Prezydenta na wniosek ministra, gdyż wedle nich to nie podnosi godności rektora tylko stwarza szereg konfliktów. W tym samym duchu oświadczenia złożyli przedstawiciele innych klubów opozycyjnych.

W końcu dyskusji minister Jędrzejewicz wyjaśnił, iż dłuższe urzędowanie rektora nie jest pierwszym precedensem w Polsce. Cały szereg bowiem państw przewiduje dłuższe urzędowanie dla wytworzenia ciągłości prac rektora. Co się tyczy zatwierdzenia rektora to minister zwraca uwagę, że to już było praktykowane za czasów austrjackich. Zresztą podpis Prezydenta na akcie nominacyjnym rektora bezwzględnie — zdaniem ministra — jego stanowisko i powagę podnosi. Minister podkreślił również, że wpływ ministra oświaty jest w danym wypadku konieczny, gdyż rektor jest równocześnie administratorem dużego majątku uniwersyteckiego i zwierzchnikiem młodzieży, za kształcenie której odpowiedzialny jest minister. Ze względu jednak na to, iż redakcja nowego projektu może wywołać wrażenie, że p. Prezydent będzie postawiony wobec konieczności zatwierdzenia czy odmówienia wniosku ministra a nie będzie miał możności decyzji — minister zgadza się na wprowadzenie poprawki, któraby uprawnienia p. Prezydenta jasno precyzowała.

Poprawki referenta w sprawie wyboru rektora idą po linji jego zapowiedzi na początku dyskusji i spełniają w części żądanie szkół akademickich, które jednakże oświadczały się zarówno przeciw 3-letniemu okresowi urzędowania jak i zatwierdzeniu rektora. Trudno w tej mierze uznać za szczęśliwy argument powołania się na stosunki austrjackie, co zaś tyczy nowych uprawnień Prezydenta Rzplitej, to ocenić będzie można dopiero po sprecyzowaniu odpowiedniego artykułu.

Również pożądane byłoby wyraźne stwierdzenie prawa senatu do nominacji urzędników dla uniknięcia sporów kompetencyjnych. Do najważniejszych zaliczyć należy poprawkę proponowaną przez referenta w kwestji osobowości prawnej szkół akad. i tak już bardzo ograniczonej. Uzależnienie wystąpień ich od zgody ministra, czyniłoby ją już zupełnie iluzoryczną.

Wyrok w procesie brzeskim.

Dziś o godzinie 3 popołudniu wśród szczelnie zapełnionej publicznością sali wszedł sąd, poczem przewodniczący w ogólnej ciszy zaczął odczytywać wyrok, zatwierdzający co do wymiaru kary więzienia wyrok I instancji, — a co do pozbawienia praw obywatelskich przedłużający czasowość oznaczoną w tej instancji dla: posła Liebermanna 3 lata, posła Barlickiego 3 lata, pos. Dubois 5 lat, pos. Pragera 5 lat, pos. Ciołkosza 5 lat, pos. Kiernika 3 lata, posła Witosa 3 lata, pos. Bagińskiego 3 lata, posła Putka 5 lat, posła Mastka 5 lat.

W I instancji wszyscy obwinieni skazani zostali na więzienie poprawcze, a obecnie na więzienie zwykłe z pozbawieniem praw.

W ciągu trzech dni przysługuje skazanym prawo wniesienia kasacji.

Motywy wyroku.

W ustnych motywach przewodniczący zaznaczył, że sąd apelacyjny nie uwzględnił zarówno żądania prokuratury o zmianę kwalifikacji i o surowszą karę dla oskarżonych, jak i wniosek obrony o uchylenie wyroku sądu okręgowego i uniewinnienie oskarżonych.

Sąd apelacyjny uznał wyrok za prawidłowy w zakresie orzeczenia o winie oskarżonych i kwalifikacji prawnej, tudzież za słuszny co do wymiaru kary, opierając swe przekonanie na następującej podstawie: Stan faktyczny spisku polegał na porozumieniu się oskarżonych, którzy powzięli zamiar spełnienia przestępstwa, dla którego spisek został zawiązany. Chodzi o porozumienie się, a nie o szczegółowe wykonanie planu. Na podstawie materjału dowodowego sąd nabrał najgłębszego przekonania, iż zostało całkowicie udowodnione porozumienie się w sprawie obalenia przemocą członków sprawującego władzę rządu. Zostały nawet poczynione czynności przygotowawcze do wykonania zamachu, lecz były to przygotowania ogólne i stanu faktycznego jeszcze nie przekroczyły. Niema zatem podstaw do stosowania art. 101 tegoż kodeksu karnego, względnie art. 96 w związku z art. 95 k. k. znr. 1932, jak tego żąda prokurator. Sąd apelacyjny rozważał ponadto podstawowe zagadnienie w sprawie, a mianowicie kwestję przemocy i przyszedł do stwierdzenia, że skarga apelacyjna oskarżonych zacieśnia to pojęcie. W sprawie niniejszej ustalone są ponad wszelką wątpliwość krwawe zajścia z dnia 14 września, które są w pełnem rozumieniu życiowem i prawnem przemocą. Z tych założeń wychodząc sąd apelacyjny wyrok pierwszej instancji zatwierdził, lecz wobec wprowadzenia nowego kodeksu karnego zakwalifikował przestępstwo z art. 97 w związku z art. 95 k. k. 1932 r.

Życie i dzieło Galsworthy'ego stanowią jakąś dziwnie związaną całość, mają w sobie coś z doskonałych proporcji belwederskiego Apolla. Galsworthy żyjący wśród kwiatów i muzyki, tworzący w radości i skupieniu arcydzieła nieporównane urasta do jakiegoś symbolu człowieczeństwa w jego najzdrowszym, najnormalniejszym rozkwicie. Bo to jego życie w rozkwieconej willi, jego twórczość w świeżości pachnącego ranka, w pełni wypoczętej, siebie świadomej myśli, to jego czerpanie pełnemi rękoma z piękności życia z bogactwa wszelkich ludzkich możliwości — to ani filisterstwo, ani burżujstwo, to życie jakiegoś cudownego poganina, życie greckiego półboga.

Galsworthy ogarnął genjalnem spojrzeniem całość ludzkich żyć i dusz w ich najpełniejszych przekrojach psychologicznych i społecznych, w ich najbardziej skomplikowanych ustosunkowaniach do wszystkich spraw ziemi, ale nie dotknął nigdy kwestji poza zakres spraw czysto ziemskich wychodzących. Nie zajął się nigdy metafizycznym niepokojem człowieka, nie nachylił się nad jego bolesnem pęknięciem, nie dosłyszał sykstyńskiego jęku człowieka odrywającego się od ziemi, a nie mogącego sięgnąć Boga. Życie jego bohaterów ani myślą ani tęsknotą nie wybiegło nigdy poza sprawy ziemi, jej samowystarczalnego i samosiętłomaczącego porządku nie zakłóciło nigdy wdarcie się porządku innego. Niema w jego książkach tego tchnienia wieczności, które jest tak wyczuwalne u Conrada, u Sygrydy Undset, u Mauriaca. Świat stworzony przez Galsworhy'ego, to świat ludzi żywych, trzeźwych, nie podległych żadnym tajemniczym tęsknotom i aspiracjom, świat w którym wszysko jest jasne zrozumiałe, siebie świadome, a cudowny talent Galsworthy'ego, to talent skąpany w blasku i słońcu, talent mający w sobie tylko te tęsknoty, które rozsiewa poświata księżyca w pogodne noce — talent zdrowy, mądry, zrównoważony, talent jakiegoś wspaniałego greckiego boga. Nie był Galsworthy literatury Prometeuszem, nie wykradł niebu Boskiej iskry dla ludzkości, był raczej jej Zeusem. Zeusem, który w olimpijskim spokoju i harmonji stwarzał świat ogromny, wielki, świat który w sztuce pozostanie nazawsze nieśmiertelny.

A jeśli ten olimpijczyk czcił jakie bóstwo, to bóstwem tem było piękno: piękno angielskiej wsi, piękno kobiety, piękno sztuki, piękno kwiatów i muzyki. I to piękno, którem umiał przetkać życie wszystkich swoich bohaterów, którem rozsłonecznił i rozgrzał przez siebie stworzony świat, ta najczystsza poezja, którą umiał z pospolitości życia wyśpiewać, to piękno, które umiał odczuwać, przeżywać i stwarzać — sprawiają właśnie, że jego powieści, które są najwierniejszem odbiciem życia, nie mogą być zaliczone do powieści realistycznych a on, który wzrokiem poza krańce ziemi nie wybiegał, który gwiazd nie sięgał, ani do piekieł nie zstępował, który pytań rozdzierających swem dziełem nie stawiał, nie był ani materjalistą ani pozytywistą ani sybarytą. Był cudownym, wielkim poetą, twórcą i artystą stojącym poza modami, kierunkami i denominacjami.

I tylko dla niego żałować należy, że nie umierał jak stary Jolyon w cieniu starego dębu, wśród zapachów lata, z oczyma utkwionymi w to, co na ziemi kochał nadewszystko: w piękno.

Zofja Starowieyska-Morstinowa

Delegacja śląskich pracowników u ministra Hubickiego.

Do Warszawy przybyła delegacja związku pracowników umysłowych na Śląsku, celem zwrócenia się do ministra opieki społecznej o nadanie mocy obowiązującej orzeczeniu komisji arbitrażowej i pojednawczej w sprawie zatargu zarobkowego z przemysłem wielkim i handlem. Jak wiadomo komisja ta orzekła obniżkę poborów w przemyśle i handlu o kilka procent. Orzeczenia tego zarówno przemysł, jak i handel nie przyjął do wiadomości. Pozatem delegacja pracowników umysłowych na Śląsku ma przedłożyć ministrowi Hubickiemu memorjał w sprawach ubezpieczeniowych.

Ustawa kartelowa w sejmie

W dniu dzisiejszym do kancelarji sejmu wpłynął z Rady ministrów projekt ustawy kartelowej, opracowany przez rząd. Ustawa ta będzie prawdopodobnie rozpatrywana przez sejm jeszcze w ciągu nadchodzącego tygodnia.

Finansiści amerykańscy o zmianie statutu Banku Polskiego.

W związku ze zmianą w statucie Banku Polskiego ustalającą złoto jako jedyne pokrycie waluty polskiej „N. Y. Times" stwierdza, że **posunięcie to zostało przez Wallstreet aprobowane i przychylnie komentowane.** W kołach finansowych Wallstreet wyrażane jest przekonanie, że decyzją swą wzmocni poważnie Bank Polski swą pozycję.

Plan francuski pogrzebany.

Paryż 11 lutego.

(Tel. wł.) Sprawozdawca dyplomatyczny „Echo de Paris" w Genewie, Pertinax uważa, że los francuskiego planu bezpieczeństwa i rozbrojenia jest już przesądzony, w sensie ujemnym. Pertinax wskazując na ścisłą współpracę delegacji włoskiej z niemiecką oświadcza, że najistotniejsza część planu francuskiego — kwestja wprowadzenia jednolitego typu armji i sprawa paktu wzajemnej pomocy — skazana jest na fiasko; pierwsza przez Rzym, druga przez Berlin. Sprawozdawca sądzi, że na wczorajsze wywody delegata niemieckiego odpowie Paul-Boncour w przyszłym tygodniu a równocześnie podejmie decydującą walkę, której jednak nie wróży powodzenia. Zdaniem jego konferencja rozbrojeniowa, chcąc utrzymać pozory powodzenia będzie się musiała ograniczyć do opracowania bardzo skromnego projektu konwencji. Przeciw tego rodzaju rozwiązaniu wystąpiłby z protestem przewodniczący konferencji Henderson a niewątpliwie także Ameryka, Włochy i Niemcy. Gdyby zaś Francja zdecydowała się na ustępstwa, wówczas musiałaby się przygotować na sprzeciw Polski i Małej Ententy.

Naprężenie francusko-włoskich stosunków.

Paryż 11 lutego.

(Tel. wł.) „Echo de Paris" donosi z Genewy o znacznem oziębieniu stosunków francusko-włoskich. Zwraca się uwagę, że główny delegat włoski Aloisi w przeddzień przyjazdu Paul-Boncoura nagle wyjechał z Genewy. Równocześnie z tem nadchodzą z Rzymu wiadomości z których wynika, że wysiłki ambasadora de Jouvenela, zmierzające do zacieśnienia przyjaźni francusko-włoskiej, nie mają żadnych widoków powodzenia. **Dziennik wskazuje, że Mussolini nie chce z ambasadorem francuskim nawet rozmawiać, i że de Jouvenel znajduje wszędzie drzwi zamknięte.**

W kotle niemieckim.

Bezkompromisowy Hitler.

Berlin 11 lutego.

(PAT) Wczoraj wieczór w pałacu sportowym odbył się wielki przedwyborczy wiec partji narodowo-socjalistycznej. Na wiecu tym blisko godzinną mowę propagandową wygłosił kanclerz Hitler. Mówca zaznaczył, że tylko przez odzyskanie wewnętrznej jedności Niemcy mogą wrócić do dawnego znaczenia. Za sprawców rozbicia narodu niemieckiego Hitler uważa socjaldemokratów. Mówca zarzuca im zdradę interesów robotniczych i podkopywanie tradycyj honoru i wolności narodu. Wraz z rozbiciem, klęską i rewolucją — mówił Hitler — rozpoczął się okres stopniowego upadku narodu niemieckiego. Rozkład ten objął wszystkie dziedziny życia zarówno organizacyjne, jak i moralne. Przedstawiciele Niemiec podpisali zobowiązania niemożliwe do spełnienia. Dorobek miljonów zniszczyła inflacja. Za wszystkie te następstwa katastrofalne Hitler czyni odpowiedzialnym mężów stanu z listopada 1918 roku. Odrodzenie nie może przyjść samo przez się. Naród musi w tym celu współpracować. Nie należy też znikąd oczekiwać pomocy, lecz ufać we własne siły i wolę. Podstawy naszego życia — mówił Hitler — opierają się na dwu czynnikach, jednym z nich jest lud, a drugim genjusz niemiecki. Wśród entuzjastycznych oklasków Hitler zapewnił, że nie wejdzie na drogę żadnych kompromisów i dążyć będzie do wytępienia marxizmu, zapowiadając walkę z objawami fałszywej demokracji.

W czasie transmitowania tej mowy przez stację radjofoniczną w Kilonji nieznani sprawcy obrzucili budynek stacji kamieniami, wybijając wszystkie szyby. Policja sądzi, że czynu tego dokonali komuniści i w tym kierunku prowadzi dochodzenia.

Manifestacje antyrządowe.

Berlin 11 lutego.

(PAT) Z powodu wczorajszego przemówienia kanclerza doszło w kilku dzielnicach Berlina do manifestacyj komunistycznych. Przed ustawionemi na większych placach megafonami, przez które transmitowana była mowa Hitlera, gromadziły się grupy komunistów, wznosząc wrogie okrzyki przeciwko rządowi. W dzielnicy północnej policja przy pomocy pałek gumowych rozproszyła demonstrantów, przyczem padły strzały rewolwerowe.

Zamknięcie uniwersytetu w Kilonji.

Berlin 11 lutego.

(PAT) W Kilonji zamknięto uniwersytet na trzy dni z powodu zajść politycznych.

Zakaz zebrań komunistycznych.

Berlin 11 lutego.

(PAT) Rząd turyngijski wydał zakaz występowania na zgromadzeniach publicznych i w pochodach demonstracyjnych z czerwonemi sztandarami oraz odznakami partji komunistycznej.

Blok Stahlhelmu i narodowców.

Berlin 11 lutego.

(PAT) W wyniku kilkudniowych rokowań partja niemiecko-narodowa i Stahlhelm połączyły się w wspólny blok wyborczy pod nazwą: czarno-biało-czerwony front walki. Blok ten w nadchodzących wyborach do Reichstagu wystąpi z wspólną listą. Czołowymi kandydatami listy państwowej są feldmarszałek Mackensie, wicekanclerz Papen i min. Seldte. Mackensie jako najstarszy wiekiem ma dokonać otwarcia przyszłego Reichstagu.

Katastrofalne eksplozje gazu w Zagłębiu Saary
Miasto Neunkirchen w gruzach — setki zabitych i rannych.

Berlin 11 lutego.

(Tel. wł.) W Neunkirchen w Zagłębiu Saary wydarzyła się wczoraj straszliwa eksplozja, której rozmiary nie są jeszcze jednak znane w szczegółach, aczkolwiek z pierwszych doniesień wynika, że chodzi o wielką katastrofę. Według wiadomości nadchodzących drogą okrężną **wybuchł olbrzymi zbiornik gazu w jednej z tamtejszych hut żelaza o pojemności 120.000 metrów sześciennych gazu. Wybuch był tak gwałtowny, że wierzchnia nakrywa zbiornika rzucona została na dworzec kolejowy odległy o 800 metrów od miejsca katastrofy. Położone na tej przestrzeni budynki zostały doszczętnie zniszczone a dworzec kolejowy został gruzami zasypany do tego stopnia, że musiano wstrzymać wszelką komunikację.**

Zarówno wielu podróżnych jak i z obsługi kolejowej padło ofiarą wybuchu.

W całem mieście ulice zasłane są gruzami i szkłem. Ulice przyległe do huty musiano ewakuować z powodu groźby nowych wybuchów i zatrucia gazem. **Liczba zabitych nie jest jeszcze znana nawet w przybliżeniu, ponieważ wiele ofiar znajduje się pod gruzami domów.** Również liczba rannych nie jest znana. **Szpitale są wszystkie przepełnione tak, że rannych wywożono samochodami ciężarowemi do miast okolicznych. Wszelkie przewody telefoniczne i telegraficzne zostały zerwane wobec czego nie można zdobyć bliższych szczegółów.** Miasto otoczone jest policją i żandarmerją, która nikogo nawet dziennikarzy nie wpuszcza do wnętrza. Wśród ludności panuje straszliwa panika ponieważ **musiano ewakuować całe dzielnice miasta.**

Berlin 11 lutego.

(Tel. wł.) Według dalszych doniesień wybuchowi zbiornika gazu towarzyszył równocześnie wybuch składu benzyny. **Domy prowadzące w sąsiedztwie Saarbrueckenstrasse zostały zmiecione doszczętnie z ziemi. Liczbę zabitych oceniają na ponad 200 osób.**

Dwa tysiące ofiar.

Berlin 11 lutego.

(Tel. wł.) Akcja ratunkowa po strasznej katastrofie w Neunkirchen prowadzona była przez całą noc i trwa w dalszym ciągu. Bierze w niej udział straż pożarna całego Zagłębia Saary. Pozatem zmobilizowano wszystkie do dyspozycji stojące siły. Prace ratunkowe prowadzone były w nocy przy świetle płonącej koksowni i składu benzolu, gdyż miasto pozbawione jest prądu elektrycznego. Dopiero nad ranem po stłumieniu pożaru musiano przerwać akcję ratunkową, aby nie narażać członków akcji ratunkowej na niebezpieczeństwo pracy przy niedostatecznem oświetleniu pochodniami. Z pod gruzów zniszczonych domów ustawicznie wydobywano zabitych i rannych. **W wielu wypadkach wyciągano z pod gruzów zwłoki całych rodzin. Do godzin porannych wydobyto z pod gruzów 47 zabitych i kilkaset rannych. Liczbę ciężko rannych oceniają na 800 osób.** Wielu z nich znajduje się w stanie beznadziejnym. **Liczbę lżej rannych oceniają na przeszło 1.500 osób.** Istnieją obawy, że pod gruzami znajduje się jeszcze wielka liczba ofiar.

Katastrofa okryła żałobą całe Niemcy. Dzienniki wyszły z czarnemi obwódkami. Specjalni sprawozdawcy, wysłani na miejsce wypadku, nadsyłają szczegółowe opisy katastrofy. W jednym z domów z pod gruzów wydobyto robotnika, który podczas wybuchu dostał pomieszania zmysłów. Miasto Neunkirchen zostało całkowicie zniszczone. Na jednej z ulic uległo zawaleniu 15 domów. Wśród rannych znajduje się dyrektor koncernu Otto Wolff, którego własnością jest zniszczona huta żelazna w Neunkirchen. Koncern ten jest jednym z największych producentów stali w Niemczech. Zachodzi obawa, że huta żelazna nie będzie mogła być uruchomiona przed upływem roku. Wybuch był słyszany w odległych miejscowościach, a jak obecnie sygnalizują, nawet w Bazylei. Przyczyna katastrofy dotychczas nie została ustalona. **Krążą pogłoski, że ma się tu do czynienia z aktem sabotażu.**

Pomoc dla ofiar.

Członkowie komisji rządowej Zagłębia Saary przybyli do Neunkirchen i podjęli obrady nad akcją pomocy. Uchwalono tymczasem przeznaczyć na ten cel 500 tysięcy franków. Postanowiono każdej rodzinie dotkniętej katastrofą przez utratę członka rodziny wypłacić tytułem tymczasowej pomocy 1.500 franków. Pogrzeb ofiar ma się odbyć we wtorek na koszt państwa. Poczynione zostały również kroki zmierzające do ulokowania ludzi pozbawionych dachu nad głową. Miasto Saarbruecken ofiarowało na rzecz ofiar katastrofy 100 tysięcy franków. Zarząd huty zapewnił bezdomnym środki żywności i odzież.

Nekrologja.

† 84

Dnia 13 lutego br. o godz. 10-tej rano w kaplicy na Pięknej 24 odbędzie się

Nabożeństwo żałobne

za dusze ś. p.

Jozafata hr. Plater Zyberk i Jerzego hr. Plater Zyberk

na co zaprasza Krewnych i Znajomych

RODZINA.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś **„Walkirja"**, jutro przedstawienie na cele dobroczynne.
TEATR NARODOWY: Dziś o 1.30 **„Wesele"**, wieczór **„Most"**.
TEATR NOWY: Dziś powtórzenie sztuki Niccodemiego **„Cień"** z Marją Malicką w roli głównej.
TEATR LETNI: O g. 4 **„Mademoiselle"**, wieczór **„Uśmiech hrabiny"**.
TEATR POLSKI: O 12 **„12 godzin przygód"**, o 3.30 **„Nietoperz"**, wieczorem **„Kobieta, która kupiła męża"**.
TEATR ATENEUM: Dziś i jutro **„Major Barbara"** Shawa.
TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro **„Pokój Nr 17"**, w niedzielę o 4 po poł. **„Dziewczęta w mundurkach"**.
TEATR ŻEROMSKIEGO: **„Manekin zazdrości"**.
TEATR 8.30: Dziś **„Kobieta, która wie czego chce"**, jutro popołudniu operetka **„Peppina"**.
TEATR MORSKIE OKO: We środę premjera **„Humor krzepi"**.
TEATR BANDA: Operetka **„Piękna Galatea"** z Zulą Pogorzelską.
CYRK STANIEWSKICH: Nowy program, codziennie dwa przedstawienia o 4.30 i 8.30.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Adria-Palace: „Ariane".
Apollo: „Romeo i Julja".
Atlantic: „Gen. Czeng".
Casino: „10% dla mnie".
Coloseum: „W cieniu krzyża".
Filharmonja: „W cieniu krzyża".
Hollywood: „Serce na rozdrożu".
Palace: „Ja w dzień, ty w nocy".
Pan: „Ich dole i niedole".
Splendid: „Moc przeżyć".
Stylowy: „Dobroczyńca ludzkości".
Światowid: „Ludzie w hotelu".

Radjo.

Program na wtorek 14 lutego.

12.10: Płyty, 15.30: Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fizycznego, 15.35: „Wśród książek", 15.50: Płyty, 16.25: Odczyt dla nauczycieli, 16.40: „Miłośnicy i złodzieje książek" — p. M. Brensztein, 17.00: Koncert symfon. pod dyr. G. Fitelberga i E. Feinsteinówna (fort.), 18.00: Muzyka lekka z kaw. „Gastronomja", 19.20: Wiadomości rolnicze, 19.30: „Cudowne dzieci w muzyce" — p. B. Szarlit, 19.45: Pras. Dziennik Radj., 20.00: Koncert z udz. A. Junowicza (flet), 21.10: Sport, 21.20: Recital fortepjanowy Pantscho Władigerowa, 22.10: Kwadrans literacki — „Młodzieniec" — Z. Kisiewskiego, 22.25: Muzyka taneczna z domu Fukiera, 23.00: Muzyka taneczna z Katowic.

Dział gospodarczy.

„Czy nauka ekonomji zawiodła?"

W Warszawie prof. Dr Adam Krzyżanowski wygłosił ostatnio wykład „Czy nauka ekonomji zawiodła?"

Prelegent zastanawiał się, czy zarzuty, stawiane nauce, jakoby przez spowodowanie postępu zaszkodziła ludzkości, są rzeczywiste. Nauka, jako taka, nie koniecznie musi być utylitarną. Przez to samo, że nauka jest poszukiwaniem prawdy, daje wzmocnienie naszej jaźni. Nauka więc nie może zawieść ludzkości. Nie można też żądać od niej, aby potrafiła rozwiązywać wszystkie problemy, gdyż nauka przedewszystkiem sama tworzy problemy i stawianie tych problemów dopomaga do odnalezienia prawdy. Zarzuty, że postęp naukowy przynosi ludzkości szkodę, są już za stare. Problemy wysunięte przez postęp naukowy są jeszcze dość młode na to, aby można było stanowczo potwierdzić te zarzuty, bądź zbić je kategorycznie.

N. p. wielki postęp, przeprowadzony przez medycynę, zmniejszając śmiertelność, postawił ludzkość wobec dość ostrego problemu, czy nie zagrozi jej przeludnienie, gdy działalność najnowszej medycyny usunęła naturalną selekcyjność ludzi mniej zdolnych do życia. Również ogromne postępy techniki, które przez podział pracy zintensyfikowały życie, nasuwać mogą wątpliwości, czy nie zawierają w sobie szkodliwych następstw dla ludzkości.

Jeśli chodzi o zagadnienie, czy nauka ekonomji zawiodła nas, to właściwie należałoby postawić pytanie nieco odmienne, a mianowicie, czy narody są uleczalne. Jeżeli narody są uleczalne i psychikę ludzką można zmienić, to nauka zawieść nie może, doprowadzając nas do prawdy. Ekonomja tak, jak i każda nauka bada przeszłość i przyczyny. Nie można więc od niej wymagać, aby zawsze przynosiła pewne formułki, przy pomocy których udałoby się rozwiązywać niezmiernie trudne problemy, które stawia przed nami życie. Należy jednak przyznać, że ekonomiści wykazali już kilkakrotnie, że potrafią przewidywać przyszłość i przestrzegać ludzkość przed błędnem postępowaniem ekonomicznem.

Jako przykład, prelegent podał ogłoszenie artykułu przez znanego ekonomistę berlińskiego w czerwcu 1914 roku, w którym dowiódł, że wojna trwać będzie długo i przepowiedział, że główny wysiłek jej pójdzie w kierunku wygłodzenia Niemiec. Drugi ekonomista światowej sławy prof. Keynes, jako delegat angielskiego ministra skarbu podczas rokowań wersalskich, przepowiedział, że problem reparacyj i długów niesie w sobie zarzewie przyszłego zubożenia całej ludzkości. Dlatego też zrzekł się swej godności rzeczoznawcy i wystąpił przeciwko narzucaniu ludzkości tego zawiłego problemu. Dalej prelegent stwierdza, że ekonomiści zwracali uwagę na to, że inflacyjna polityka Stanów Zjednoczonych może doprowadzić do kryzysu światowego. Jak z tego wynika, ekonomiści mogę przewidzieć, ale nie mogą podać recepty na wybrnięcie z trudności, w które ludzkość nieoględnie sama się zamotała, zwłaszcza nie mogą dać recepty na wytworzenie samowystarczalności a jednocześnie budżety ich muszą być wielkie, aby podołały swym obowiązkom politycznym i społecznym. Na szczęście szkody, jakie przynosi gospodarce światowej dążenie do samostarczalności, zrównoważone zostaną z pewnością przez... przemyt. Rządy nie mogą przez swe zarządzenia nakazać ludziom, aby zmienili swą psychikę, a państwom, aby stały się samowystarczalne. Posiadamy tego liczne dowody w przeszłości. Jeśli więc chodzi o zapewnienie szczęśliwości na ziemi, ważne jest dowiedzenie się, czy narody są uleczalne, a więc czy między innemi będą mogły nagiąć się do wskazań nauki ekonomicznej — zakończył prelegent.

Licznie zgromadzeni słuchacze dziękowali prelegentowi frenetycznemi oklaskami.

Kronika.

POLSKA.

Umowa zbiorowa na terenie Małopolski Wsch. W Nrze 30 „Monitora Polskiego" ogłoszona została umowa, ustalająca warunki pracy i płacy dla robotników rolnych na terenie województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego (z wyłączeniem powiatów: Tarnobrzeg, Kolbuszowa, Nisko, Rzeszów, Łańcut, Przeworsk, Brzozów, Jarosław, Sanok i Krosno). Umowa została podpisana przez inspektora Pracy, przedstawicieli Związku Ziemian, Zw. Małop. Rolników, Zw. Dzierżawców oraz organizacyj robotników rolnych.

Spadek spożycia drożdży. Konsumcja drożdży w Polsce wynosiła w 1932 r. — 8 miljn. klg., co w porównaniu do 1931 r. stanowi spadek o około 10%. Spadek ten tłumaczy się głównie zmniejszeniem spożycia białego pieczywa, jak również ograniczeniem zapotrzebowania ze strony Monopolu Spirytusowego. Cena drożdży po ostatniej obniżce wynosi zł. 3.85 łącznie z podatkiem spożywczym. W ostatnich czasach importuje się do Polski dość znaczne ilości drożdży (około 30 tys. klg.) z obszaru wolnego m. Gdańska, który posiada 2 drożdżownie czynne i trzecią na ukończeniu.

Możliwości zbytu szyn do Mandżurji. W związku z dalszą rozbudową mandżurskich linji kolejowych w ciągu r. b. zapotrzebowanie na szyny do Mandżurji szacowane jest na 70 tys. ton. Ponieważ japońskie stalownie zatrudnione są w całej pełni, istnieje możliwość iż część zapotrzebowania pokryta zostanie przez dostawy zagraniczne. Wydawałoby się wskazanem, by polski przemysł hutniczy zainteresował się temi możliwościami.

Ograniczenie używania kopert. Używania kopert z polem przeźroczystem umieszczonem **równolegle do krótszego brzegu** koperty (t. zw. koperty okienkowe) wolno używać w obrocie wewnętrznym do końca br. Byłoby wskazanem więc, aby przedsiębiorstwa wyczerpały w roku bieżącym posiadane zapasy, gdyż po 31 grudnia 1933 r. urzędy pocztowe nie będą przyjmowały przesyłek listowych w tego rodzaju kopertach, a dodatkowych zezwoleń Dyrekcja Poczt i Telegramów nie będzie udzielała. Nadawanie listów zwykłych i poleconych w kopertach z polem przeźroczystem umieszczonem **równolegle do dłuższego boku koperty nie ulegnie żadnym ograniczeniom.**

Taryfa węglowa polsko-austrjacka. W min. komunikacji 15 bm. odbędzie się międzynarodowa konferencja kolejowa w sprawie bezpośredniej taryfy na przewóz węgla z Polski do Austrji. W obradach wezmą udział delegaci kolei: austrjackich, czeskosłowackich, niemieckich i polskich. Zadaniem konferencji jest ustalenie zasad nowej taryfy. Przez wydanie projektowanej taryfy ułatwi się kalkulację kosztów przewozu węgla od polskich kopalń wprost do stacyj odbiorczych, położonych w Austrji, co od 30 października 1931 r. natrafiało na trudności z powodu uchylenia, wskutek wahań kursu szylinga austrjackiego, dawnej taryfy węglowej polsko-austrjackiej.

ZAGRANICA.

Zakaz importu jęczmienia do Niemiec. Ogłoszono nowy zakaz dotyczący importu produktów rolnych do Niemiec. Zakaz dotyczy wszelkiego importu jęczmienia na pasze aż do nowych zbiorów.

Nowe zwyżki celne w Niemczech. Rząd Rzeszy uchwalił szereg zwyżek celnych, mających na celu ochronę niemieckiej hodowli bydła. Stawki podniesiono: na żywe woły z 24.5 na 50 mk. za centnar. (100 kg.), na barany z 22.5 na 45 mk., na żywe świnie z 36 na 50 mk., na mięso z 55 na 100 mk., na mięso bite z 60 na 150 mk. a na mięso najwyższego gatunku ze 120 na 280 mk. za ctn. mtr. Podwyższone stawki celne wchodzą w życie 15 bm.

Danja oburzona na Niemcy. Podniesienie przez Rzeszę cła na produkty hodowlane wywołało w Danji bardzo silne, niemiłe wrażenie. Duńczycy postanowili swoje zakupy zagraniczne uskuteczniać obecnie przeważnie w Anglji z zupełnem pominięciem Niemiec.

Dalsze zakazy przywozu do Austrji. Komisja główna Rady Narodowej uchwaliła siódme z rzędu rozporządzenie zakazu przywozu. Zakazany został przywóz przędzy bawełnianej, jakoteż mleka i śmietany. Te dwa artykuły zakazane będą do 30 kwietnia br.

Układy gospodarcze Austrji. Między Rumunją a Austrją został zawarty w Bukareszcie układ kompensacyjny, który parafowano i ma być w najbliższym czasie ogłoszony. Ponadto będzie zawarty w najbliższym czasie układ kompensacyjny między Austrją i Włochami.

Umowa handlowa rumuńsko-czechosłowacka. Czechosłowacja zobowiązała się w nowej umowie z Rumunją — pokrywać 31% swego rocznego **importu świń** przywozem z Rumunji. Z tej kwoty 60% dostarczane ma być w drodze dostaw prywatnych, a **40% przez państwo.** Ponadto Rumunja uzyskała przydział **na szmalec,** a mianowicie dostawy rumuńskie pokrywać mają 6% ogólnego czechosłowackiego przywozu szmalcu.

Stosunki handlowe sowiecko-szwajcarskie. W ostatnich czasach podjęte zostały pertraktacje między grupą przemysłowców szwajcarskich a Sowietami w sprawie rozszerzenia wymiany towarowej, której przedmiotem mają być z jednej strony **maszyny szwajcarskie,** z drugiej zaś produkty rolne i półfabrykaty sowieckie, jak **drzewo, nafta, zboża** itp. W ten sposób w niedalekim już czasie może Polska napotkać na rynku szwajcarskim nowego konkurenta w zakresie interesujących nasz eksport artykułów.

Szwajcarja obniża stopę procentową. Szwajcarski Bank Narodowy postanowił obniżyć stopę procentową od kredytów zastawowych z 3% na 2.5%.

Ochrona rynków zbożowych we Francji. Ukazała się ustawa o ochronie rynków zbożowych, na mocy której minister rolnictwa jest upoważniony do utworzenia zapasów pszenicy na konsumcję wewnętrzną do wysokości 300 milj. fr.

Haussa na żelazo w Belgji. W związku z zawarciem nowego międzynarodowego kartelu żelaza zaznaczyła się zwyżka cen żelaza na giełdzie żelaznej w Brukseli. Przedewszystkiem zwyżkowało żelazo sztabowe.

Popieranie eksportu w Bułgarji. Rząd bułgarski ma zamiar stworzyć specjalną Radę Eksportową, której zadaniem byłoby popieranie wywozu. We wszystkich krajach, stanowiących odbiorców towarów bułgarskich miałaby Rada posiadać swych agentów, którzy zajmowaliby się badaniem rynku i rozszerzaniem wymiany towarowej. Już przed 3 laty uchwalono w Bułgarji ustawę o powołaniu do życia Instytutu Eksportowego, dotychczas jednak wobec braku odpowiednich funduszów wspomniana ustawa nie została zrealizowana.

Większy wywóz pszenicy z Kanady. W okresie od 1 sierpnia do 31 grudnia 1932 r. Kanada wyeksportowała 148 miljonów buszli pszenicy, podczas gdy w tymże okresie w roku 1931 wywóz wynosił 104 miljony b., a w 1930 r. 138 milj. b.

Japonja kupuje miedź i cynk. W Stanach Zjednoczonych A. P. cena miedzi poszła w górę, co tłumaczą wielkiemi zakupami miedzi przez rząd japoński. Dotychczas Japonja nabyła 7 tysięcy tonn, a poszukuje jeszcze 8 tys. tonn do kupienia. Równocześnie zakupił rząd Japonji w Londynie znaczniejszą ilość cynku. Skutkiem tego cena cynku podskoczyła o $10^1/_{16}$ funta w złocie, mimo, iż losy kartelu są niepewne.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 11 lutego 1933 r.

Waluty: Belgja 124·20, 124·51, 123·89, Gdańsk 173·30 173·73 172·87, Holandja 358·65, 359·55, 357·75, Londyn 30·62—30·63, 30·78, 30·48, Nowy York 8·922, 8·942, 8·902, Nowy York telegr. 8·926, 8·946, 8·906, Paryż 34·86·5, 34·95, 34·78, Szwajcarja 172·30, 172·73, 171·87, Włochy 45·70, 45·92, 45·48, Berlin pryw. 212·10.

Tendencja niejednolita.

Dolar w obrotach prywatnych 8·92.

Akcje: Bank Polski 78·50, 78·75, Lilpop 10·75, Starachowice 9·10. Tendencja cokolwiek silniejsza.

Pożyczki i papiery wartościowe: 5% konwersyjna 43·75, 44·25, 6% dolarowa 59·—, 4% dolarowa 58·75, 58·50, 7% stabilizacyjna 57·25, 57·88, 57·38. Listy zast. BGK bez zmiany.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: Dolarowa 58·25, Stabilizacyjna 57·—, 57·50, Warszawska 39·75, Śląska 43·75.

Giełda szwajcarska: (PAT) Paryż 20·24·5, Londyn 17·78, Nowy York 5·12¹/₂, Belgja 72·12·5, Włochy 26·49, Hiszpanja 42·53·5 Holandja 208·05, Berlin 123·15, Wiedeń 73·08, noty 59·45, Sztokholm 94·75, Oslo 90·95, Kopenhaga 79·10, Sofja 3·75, Praga 15·34, **Warszawa 58·—,** Białogród 7·—, Ateny 2·97·5, Konstantynopol —·—, Bukareszt 3·08, Helsinki 7·83, Buenos Aires 106·—.

Ze świata.

Masonerja a wojna światowa.

Znany publicysta „Action Française" Vallery-Radet wydał niedawno w Paryżu u Grasseta książkę p. t.: „Le Temps de la colère". Odnosi się ona do rzekomej roli wolnomularstwa w wojnie światowej.

Dowiadujemy się z niej, że na wiosnę 1915 roku, jeszcze przed wystąpieniem Włoch zebrali się w Genewie wolnomularze francuscy i niemieccy pod auspicjami loży szwajcarskiej Alpina. Po naradach wspólnie uchwalono: obalenie niemieckich dynastyj, zwrot Francji Alzacji i Lotaryngji, przyłączenie za to do Rzeszy Austrji i oddanie Włochom Trentyna i Triestu. To wszystko pod warunkiem, że Kurji watykańskiej nie dopuści się żadną miarą do udziału w rokowaniach pokojowych. Ten ostatni punkt znalazł się, mówiąc nawiasem, jako par. 15, w poufnym pakcie pomiędzy Ententą a Włochami.

Dalej p. Vallery-Radet dowodzi, że w wykonaniu tych uchwał bankierzy amerykańscy Szyff Warburg i Kohn sfinansowali imprezę rewolucji leninowskiej. Po jej wybuchu zgromadził się kongres wolnomularzy Ententy w Paryżu (kwiecień 1917 roku) i ogłosił, że monarchje, oparte na prawie Boskiem muszą upaść, gdyż zwycięstwo aljantów powinno stać się tryumfem ideji masońskich. Wówczas dopiero prez. Wilson, jako wolnomularz pośpieszył z wydaniem wojny Niemcom. Jak wiadomo, gen. Pershing, lądując na czele 1-szego korpusu amerykańskiego we Francji, zawołał: „Lafayette, oto jesteśmy". P. Vallery-Radet z ironją niweczy nasze złudzenia. Nie był to okrzyk wdzięczności Ameryki za pomoc okazaną ongiś przez Francję. W wojnie o niezawisłość Stanów Zjednoczonych. Nie! Poprostu wolnomularz gen. Pershing pozdrawiał pamięć wolnomularza Lafayetta. Kongres wolnomularski z końca 1917 roku w Paryżu układa już projekt Ligi Narodów, z tem, że jej statut zostanie wstępem do Traktatu Pokojowego(!).

Zkolei opowiada dużo bardzo autor o rokowaniach prowadzonych przez szwagrów cesarza Karola, książąt Sykstusa i Ksawerego Bourbon-Parma celem zawarcia odrębnego pokoju z Austrją. Karol godzi się na przyznanie Francji Alzacji i Lotaryngji w granicach 1814-go roku, na odstąpienie Włochom wzamian za jakąś kolonję Trentyna i Triestu. Recenzent „Action Française" rozczula się nad szlachetnością monarchy i z głębokiem oburzeniem piętnuje utrącenie przez rząd „masoński" Ribota tego projektu, który zdaniem jego spowodowałby rychłe zawarcie pokoju z Rzeszą. Przyczyna? Znane uchwały kongresów masońskich o konieczności obalenia dynastyj w imię demokracji i absurdalnej(?) zasady stanowienia o sobie małych narodów, zasady, którą przemycili wolnomularze czescy i jugosłowiańscy. Okrutni ci wolnomularze nie wahali się przedłużyć w ten sposób o 1½ roku wojnę z jej straszliwym rozlewem krwi i spustoszeniami. Byle zrealizować masoński plan Ligi Narodów i tryumfu demokracji nad monarchizmem i Kościołem katolickim. Z winy wolnomularzy cały Traktat Wersalski wbrew oczywistym interesom francuskim podporządkowano ideologji humanitarno-liberalnej. Zachowano jedność Reszy a zburzono monarchję Habsburgów, nadając niezależność sztucznie skomponowanym narodom. Statut Ligi Narodów postawiono na czele traktatu i pierwszym jej przewodniczącym został wolnomularz Leon Bourgeois. Cóż więc dziwnego, że organizacje wolnomularskie z entuzjazmem ją powitały. Była ich dziełem.

Te rzekome rewelacje francuskiego publicysty nie wyglądają jednak bardzo poważnie. A nawet, żeby były one prawdziwe, gdyby Liga Narodów była dziełem i tworem masonerji, to świadczyłoby to tylko o jej słabości. Bo jakież dziś znaczenie ma Liga?

Manuskrypt Wagnera.

Z okazji 50 rocznicy śmierci Ryszarda Wagnera zorganizowaną zostanie w Bayreuth szczególnego rodzaju wystawa: manuskryptów wielkiego mistrza.

Zorganizowanie tej wystawy byłoby niezmiernie trudne, ponieważ Wagner nigdy nie odmawiał prośbom przyjaciół i większą część swych manuskryptów rozdał przyjaciołom. Na szczęście małżonka jego Cosima zajęła się po śmierci męża zebraniem większej części jego manuskryptów.

Ta część znajduje się do dziś dnia w Wahnfried-Archiv. Są tam nietylko całe utwory mistrza, ale i początkowe studja i próby, notatki muzyczne i poetyckie oraz duża ilość listów.

W ten sposób po raz pierwszy publiczność będzie miała sposobność zapoznać się z manuskryptami genjalnego kompozytora.

Niespodzianki życia ambasadorowej sowieckiej.

Paryż pamięta jeszcze dobrze wspaniałe przyjęcia, jakie wydawał Krassin, gdy został pierwszym ambasadorem Rosji sowieckiej we Francji.

Ale fortuna zmienną jest, zwłaszcza gdy chodzi o dyplomatów sowieckich. Przed kilkoma dniami spotkano panią Krassin w gmachu sądu paryskiego, gdzie małżonka zmarłego ambasadora prosiła o odroczenie płatności weksla. A weksel ten opiewał na zaledwie 1000 franków!

MIGNON G. EBERHART.

Gdy minie zawieja...

(The Mystery of Hunting's End).

Przekład autoryzowany z angielskiego.

—ooo—

35) (Ciąg dalszy).

— Nie ruszać się i ani słowa! — rzekłam szorstko!, gdyż nagła ulga przeobraziła się we mnie w gniew.

— Pani sama powinna się położyć — zamruczał, przymykając oczy. — Przecież pani blada jak prześcieradło. — Nagle, jakby coś sobie przypominając, krzyknął... — Rakiety! — Otworzył znów oczy i spojrzał szybko po otaczających twarzach, przed chwilą takich trwożnych. Teraz wydawało mi się, że na paru z nich odmalował się zawód. Prawda, że jego śmierć uprościłaby mnóstwo trudności. Wszyscy byli... Nie! Kogoś brakowało!

Killian musiał zrobić to samo spostrzeżenie, bo policzył szybko obecnych wcale w tej chwili nie leniwemi oczami i skoczył ku drzwiom Morse'a.

Naturalnie! Jego brakowało. Morse'a!

— Newell! Newell! — zawołał i, nie otrzymawszy odpowiedzi na kilkakrotne pukanie, otworzył drzwi. Z miejsca, gdzie stałam, zobaczyłam wnętrze pokoju i puste łóżko. Killian wszedł, wziął ze stolika jakiś papier i wrócił powoli do nas.

— List zaadresowany do ciebie, Matiel. — Spojrzał na nią, zawahał się i oddał list. Matiel przerzuciła go szybko i zaczęła czytać nagłos:

„Nie mogę wytrzymać. Czuję, że zanosi się na nowy mord. Zaryzykuję przeprawę do miasta. Wezmę rakiety — zaspy są zbite i twarde. Sądzę, że uda mi się sprowadzić pomoc. Muszę się dowiedzieć, co się kryje w papierach złożonych przez Frawley'a w kasie pancernej i kto go zabił i dlaczego. Dłużej tego nie zniosę. Idę. Frawley obmyślił rzecz w ten sposób, że aby otworzyć jego skrytkę, trzeba znać numer i na wypadek, gdyby mnie się nie udało, niech pani..."

Matiel urwała tak nagle, jakby przeczytała z rozpędu więcej, niż zamierzała, podeszła szybko do kominka i rzuciła list w ogień, który buchnął zaraz żywszem płomieniem.

Poczem zwróciła się do nas

Wszyscy milczeli. A więc Morse wyruszył do miasta, żeby sprowadzić pomoc i wykryć, kto zabił Frawley'a.

Spojrzałam na kominek w ścianie od strony południowej. Rakiety śnieżne, które wisiały nad konsolą, zniknęły. A więc Morse poszedł. Czy śnieg jest dostatecznie twardy, aby go utrzymać? I czy Morse wytrzyma mróz, lodowatą wichurę i zamieć śnieżną? Czy znajdzie drogę wśród śnieżnej pustyni?

— Panie O'Leary, czy pan wiedział o jego zamiarze? — zapytał nagle Paggi. — Czy pan go nie chciał puścić i on pana ogłuszył?

Szare oczy detektywa zaszły mgłą zamyślenia. Przymknął je leniwie — tak leniwie, jakby był strasznie osłabiony — i odpowiedział omdlewającym głosem:

— Tak, to on mnie tak urządził. Postanowiłem spędzić noc w bawialni... na sofie... na czatach. — Urwał, zaczerpnął tchu i ciągnął dalej: — Morse wyszedł ze swego pokoju. Poszedłem za nim, żeby zobaczyć, co będzie robił, ale usłyszał mnie. — Znów urwał z braku tchu. Czułam, że kłamie na potęgę. — No, i poczęstował mnie w głowę. Sss..., jak to boli! Panno Saro, nie ma pani jakiego środka uśmierzającego?

Usiadł z wysiłkiem, kiwnął się i osunął się na sofę zemdlony.

Killian przyniósł więcej wódki, a Matiel zimny kompres. Kiedy O'Leary znów otworzył oczy i zrozumiał, co się stało, zawstydził się jak mały chłopiec.

— Dziś pana nie puszczę z łóżka — rzekłam surowo. Więcej takich figlów, a gotowa gorączka i choroba. Przecież pan cudem uniknął śmierci.

— Innemi słowy, niech pan nie kusi losu i nie liczy na swoją szczęśliwą gwiazdę — dodał Killian. Mam wrażenie, że sprawa wysunęła się z pańskich... z naszych rąk. Morse jest zdania, że wykryje zbrodniarza. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak czekać.

— Lalu, więc ty myślisz, że jemu się uda dotrzeć do miasta? — zapytała cichutko Matiel.

Killian wzruszył ramionami.

— Możliwe. — Spojrzał swemi niezgłębionemi oczyma na zaśnieżone okna. Powinno mu się udać. Taki świetny narciarz! Przed sześciu laty dostał pierwszą nagrodę na zawodach narciarskich w Ellstone. Mam nadzieję, że mu się uda, i że wam sprowadzi pomoc.

— Chyba, że — wtrąciła świszczącym szeptem Helena, mrużąc zielone oczy. — Chyba, że... uciekł.

Helena nie odznaczała się subtelnością. Wyrażenia, jakiemi się posłużyła, były równie rażące, jak sama insynuacja. Uciekł! To znaczy, że on był mordercą. Czyżby postawił wszystko na jedną kartę, żeby się uratować? Czy dlatego nie uląkł się śnieżycy?

Podsunięte podejrzenie uzupełniło się w moim umyśle szeregiem zapamiętanych spostrzeżeń. Morse był stale zdenerwowany; Frawley zostawił list do niego; on ostatni rozmawiał z Frawley'em — (o ile było nam wiadomo); on jeden miał dostęp do pancernej skrytki Frawley'a i mógł zniszczyć schowane w niej papiery lub użyć ich stosownie do swego dobra. A to jego zdrowe, silne, różowe ręce — zawsze drżały jak u starca.

Uciekł.

— Och! nie! — zaprotestowała Matiel. — To niemożliwe. Nie! Nie! Nie.

Paggi wzruszył ramionami.

— Kochana panno Matiel — albo on, albo któreś z nas. Kogoby pani wolała w tej roli?

Matiel nie odpowiedziała, chociaż wydało mi się, że jej granatowe oczy patrzyły ukradkowo na Helenę i Teresę.

— Morse... — zaczął z namysłem Barre. — Nie, nie wierzę. Nie mogę uwierzyć. A jednak — nie zwierzył się nikomu ze swego planu. Chciał się wymknąć po angielsku. Hm! Uważam, że powinien się był zwierzyć przynajmniej Matiel. Albo mnie, lub Killianowi, jako kolegom biurowym. — Urwał i dokończył z uniesieniem: — Nie, nie uwierzę, żeby Morse zabił Frawley'a.

Paggi znów wzruszył ramionami.

— Więc panby wolał, żeby to był który z nas? — wskazał wdzięcznym ruchem obecnych, włącznie do przysłuchującej się chytrze Anety i bladego, apatycznego Brunkera.

Zapadło milczenie, bo cóż można było odpowiedzieć?

Kłopotliwą cechą życia jest to, że wypadki rzadko kiedy przybierają taki obrót, na jaki się zanosi. Gdyby mi tę całą sprawę opowiedziano w formie hipotezy, wywnioskowałabym, że po zniknięciu Morse'a strach, niepokój i groza doszłyby do punktu kulminacyjnego. Że lękalibyśmy się rewelacyj, czekających go w mieście albo też — może w równym stopniu — nieudania się wyprawy i dostania się zawartości kasy w ręce policji.

Dalej, że niepokoilibyśmy się o samego Morse'a, narażonego na niebezpieczeństwa strasznej drogi, śnieżycy, lodowatego wiatru, zdradzieckich zasp, słabej widoczności i krętego traktu, pogrzebanego w śniegu.

Ale zamiast tego wszystkiego doznaliśmy prawie momentalnie szczególnego uczucia ulgi. Nerwy się rozprężyły, ogólna rezerwa osłabła. Zaczęto spoglądać na siebie bardziej otwarcie. Lal, nucąc beztrosko piosenkę o tańcu szkieletów, poszedł wyjrzeć na dwór przez drzwi frontowe, ale siła wiatru była tak wielka, że ledwie je potem zamknął. Do pokoju wdarła się biała kurzawa, wzbijająca się z ogromnych zasp, które musiały sięgać do wysokości dachu.

— Zmiećcie ten śnieg, Brunker — rozkazała z roztargnieniem Matiel. Głos jej zabrzmiał w moich uszach jakoś swobodnie i naturalnie. I nakryjcie do śniadania. Aneta niech zaraz przyniesie kawy panu O'Leary'emu. Kawa dobrze panu zrobi.

— Więc Morse powędrował — mruknął jakby sam do siebie Paggi. — Panie Juljanie, mnie się zdaje, że... przykro mi to powiedzieć, ale... może on się zląkł o swoje bezpieczeństwo.

— W takim razie — szczeknęła Teresa — w takim razie możemy odetchnąć. To jest przynajmniej pewne — dodała w nagłym przypływie zdrowego rozsądku — że albo on nam sprowadzi pomoc i wyratuje z tej okropnej pułapki, albo jest mordercą, a w takim razie jesteśmy bezpieczni — zakończyła szczerzej niż zamierzała, otrząsając się nerwowo.

(C. d. n.)

Wyd.: Pol. Powsz. Sp. Wyd. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.